A

LUTY 1935

MŁODZIEŻ NIEDZIELA...

CENA 25 GR.

PRZYPADKOWA ROZMOWA.

Nie przypuszczałam nawet na chwilę, że przeglądając z kol. Wachą fotosy filmu, wyświetlanego w kinie „Eden" „natkniemy się" przy gablotce na... Waltera, którego grę w filmie „Przeor Kordecki" charakteryzuje kol, „Okularnik" jako „naprawdę sympatyczną". Bo naprawdę sympatyczny jest Władzio — tak się nam przedstawił Walter. Dyplomatycznie nawiązujemy rozmowę — Oczywiście o filmie. Do pewnego stopnia zażenowane znajomością z filmowcem, nie zauważamy mijających nas znajomych. Niewielka przestrzeń dzieli nas od „Trzeciaka" do teatru, w którym debiutuje „Walter", Skwapliwie więc stawiamy pytanie. Ośmiela nas dobroduszny o. Paweł, nazywając pieszczotliwie „robaczkami".

Obraz, „któremu nic nie brakuje"? Oczywiście „Młody Las" z Brodziszem Bogdą, Jaraczem i td. objaśnia z miłym uśmiechem „Władzio", dyskretnie pomijając swą osobę. Ze szczerym entuzjazmem zapewniamy bezrękiego woźnego, że jego kreacje wzbudzają zawsze wśród „sztuby" niekłamany zachwyt, W szczerym, czy też „artystycznym" rewanżu, otrzymujemy zapewnienie, że tego rodzaju uznania, będące zachętą w pracy artysty, wysoce sobie ceni.

Zbliżamy się do teatru. Zapytany o stanowisko artystyczne, Walter wypowiada się za komedjami filmowemi. Ale wartościowemi. Inne charakteryzuje jako „mydło z cukrem".

Już i teatr. Otrzymujemy zaproszenie na przedstawienie. Powodując się wieloma względami, dyskretnie pomijając najważniejszy nie miałyśmy bowiem ani grosza, dziękujemy uprzejmie za zaproszenie i „wywiad".

Hela Lisowska
Gimnazjum W. Replińskiej.

„FILMJA POD TEROREM".

Z całą przyjemnością stwierdzić muszę, że polską filmję steroryzowało prawo serji.

Po serji marnych — szmoncesowych obrazów, rodzaju „Ślubów ułańskich", obrażających najszczytniejsze w narodzie polskim uczucie miłości dla swego żołnierza, opluwanego przez tych co 20 lat temu mieli się dekować i robić tłuste interesy, mieliśmy możność oglądania znowu serji, tym razem udanej, filmów historycznych.

Kol. Lempert miał szczęśliwą rękę rozpoczynajac „Młodym Lasem" nową erę w historji naszego filmu (kto może niech stuka w niemalowane drzewo, „żeby nie zapeszyć"). Fabuła „Córka Generała Pankratowa" (Zamach na Skałtona") osnuta na tle gorących czasów „Młodego Lasu" dała inteligentnemu reżyserowi do ożywienia akcji i pewnego jej urozmaicenia.

Szczęśliwym był pomysł obsadzenia roli tytułowej rasową i bardzo egzotyczną Norą Ney, która wykazała dużo fotogenicznego nerwu aktorskiego. Dzielnie sekundowali jej charakterystyczni Junusza-Stępowski i Brodniewicz. pomniejsze obsady i epizodyści zbytnio nie odchylają się od zwykłego poziomu.

Obcięcie niektórych scen (bez cywilnych powodów) nie urywa ciągłości, i walorów obrazu nie pomniejsza.

Kamera i ton usiłują się emancypować z pod wpływów a raczej balastru tradycji, daleko im jednak do doskonałości (ciągłe niedociągnięcia w nagraniu djalogów, które, na Perkuna, ma słyszeć cała sala, a nie spowiednik). Montaż ma przed sobą wielkie możliwości.

„Okularnik" Z. W.

CUDZE DZIECKO.

Z TEATRU

Komedja w 4-ch aktach, W. Szkwarkina.

Sztuka ta mimo zapowiedzi: „sensacyjna premjera przeboju sowieckiego" — okazała się całkiem słabą komedją „z problemem". Na złe to jednak wychodzi sztuce, jeśli aktorzy muszą sami bezustannie o tym problemie rozprawiać, w obawie, że widz zapomni natychmiast o nim — i sztuka straci wogóle pomyślaną przez autora intencję. Problem winien się sam narzucić, a właściwie stać się „odskocznią" dla widza do snucia refleksji i wyciągnięcia odpowiedniego wniosku, którego wysugerować żadną miarą nie wolno: inaczej sztuka staje się niesmaczną propagandą. Pozatem takie „problemowe gaworzenie" wpływa wydatnie na dłużyny sceniczne— które nudzą i nużą. Aby sobie na to pozwolić, trzeba mieć pióro B. G. Shava — którego jednak Szkwarkin (podobno b. młocy literat jeszcze) zgoła nie zapowiada.

Sztuka w zasadzie pomyślana jest jako przekrój współczesnego życia sowieckiego w nieco krzywem zwierciadle satyry, ale po odpowiedniej trawerstacji wiele można „naciągnać" do pewnych przejawów (b. smutnych zresztą) i naszego życia: natura ludzka zdaje się być wszędzie jednakowa... Co do technicznej strony: słabo wyzyskany został komizm sytuacyjny, przeradzając się często w błazeństwo; słowny, mimo wyświechtanych często „kawałów" (zdaje się „domowego sosnowieckiego „chowu") nieco lepszy. Artyści, zwłaszcza niektórzy, robili co mogli, by ratować sztukę, (co im się dość udało), nagradzani byli oklaskami przy otwartej nawet kurtynie. Te oklaski są jakby miernikiem (i to b. subtelnym) poziomu intelektualnego publiczności, przyczem prym oddać należy tu galerji. Parter przy nieco inteligentniejszem zdaniu w rodzaju: „Będziemy się kochać, jak Dante ze swoją Petrarką — milczy jak zaklęty— Signum temporis...

W końcu dyskretna rada dla zespołu (którego rzetelną i b. trudną pracę w sosnowieckich warunkach doskonale oceniamy): Aktorowi wolno się nie trzymać tekstu, jeśli ten jest na wojennej stopie z językiem polskim. Nie mówcie więc Państwo np.: „ożeń się z Jakóbem" do bohaterki, albo „herszt szajków" albo „Bethowon" — nie używajcie notorycznie zamka „ją" zamiast „jej" — bo to złożą na wasze conto, nie autora czy tłumacza.

A teraz pytanie (retoryczne): gdzie jest tylokrotnie zapowiadany repertuar klasyczny?

K. L. N.

Młodzi idą...

Nr. 14

Miesięcznik Młodzieży Szkół Średnich Zagł. Dąbrowskiego

Cena 25 gr.

Dąbrowa-Górnicza, Luty 1935 r.

GDYNIOSTRÓJ.

Las kominów fabrycznych, wiecznie ołowiany strop nieba, zwisający nisko nad szarą, jak dola żyjącego na niej człowieka, ziemią, i las masztów okrętowych.

Zagłębie węglowe i gdyński port.

Zwielokrotnionemi deltami szyn kolejowych pełzną w stonę Gdyni sznury czerwono-ceglastych wagonów towarowych, ładownych węglem z kopalń Zagłębia i Śląska: z Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Katowic...

Sterczące w porcie gdyńskim ramiona żelaznych dźwigów pochylają się nad każdym wagonem: przeładowują węgiel do ładownych, pękatych bark i węglarek.

Powietrzem wstrząsa huk. W nieustanny zgrzyt dźwigów i łoskot manewrujących pociągów wplata się świst syren, sygnalizujących odjazd, lub przybycie okrętów.

Ciągłe napięcie nerwów i mięśni, praca i ruch.

— — — — — — — — — — — —

Jedno tylko słowo, jeden błyskawiczny skrót myślowy potrafi oddać to wszystko — wysiłek mózgu inżyniera i ręki robociarza, entuzjazm społeczeństwa, mądrą, przewidującą myśl męża stanu i dumę naszą:

GDYNIOSTRÓJ.

— — — — — — — — — — — —

Czy wszyscy mamy prawo do tej dumy?

Cyfry i sprawozdania mówią o ofiarności społeczeństwa i pożyczkach zagranicznych, zaciągniętych przez państwo na rozbudowę portu gdyńskiego i nowych linij kolejowych. I milczą wymownie o inicjatywie prywatnej, o kapitale krajowym, broniącym się przed interwencjonalizmem ze strony państwa w imię niehamowania... inicjatywy prywatnej.

— — — — — — — — — — — —

Gromadka młodzieży szkolnej, która przybyła z drugiego krańca Polski, aby zobaczyć Gdynię i morze, zwiedza port handlowy. Zatrzymuje się przy okrętach: Każdy okręt — to przecież jakby cząstka dalekiej ziemi, egzotycznej ojczyzny białych, brunatnych, żółtych i czarnych marynarzy...

Przypominające się przerzucane drżącą ręką kartki powieści Conrada i chłopięce, niespełnione marzenia o dalekich podróżach i przygodach.

Niektórzy z uczniów próbują nawiązać rozmowę z obcymi marynarzami. Przypominają sobie zwroty i słowa z lekcyj niemieckiego, francuskiego, czy angielskiego.

Padają zapytania:

— Sprechen Sie deutsch? Aus welchen Lande ist dieses Schieff?

— Y speaik english?

albo:

— parles vous francaise?

Czasem udaje się nawiązać interesującą rozmowę, czasem brakuje słów, zwrotów: i wtedy żałuje się wszystkich opuszczonych lekcyj, „wagarów", nieodrobionych, lub tylko „ściągniętych" zadań, niewykutych słówek...

— — — — — — — — — — — —

B. Witka.

Tekst przemówienia, wygłoszonego przez b. min. p. inż. J. Gallota na I-szym Reg. Zjeździe Prasy Młodzieżowej w dn. 3.II. br.

Z prawdziwą przyjemnością przyjąłem Wasze zaproszenie na zjazd, albowiem udział w obradach da mi możność, bliższego zapoznania się z najbardziej aktualnemi problemami młodzieżowymi, jak również da mi możność przeprowadzenia analizy tych zagadnień nad któremi dyskusja dochodzi niejednokrotnie do takiego napięcia, że w pewnych grupach związanych ideologją naszego Wodza, doprowadza do sporów i rozłamów tak bardzo szkodliwych dla całokształtu naszej pracy społeczno-wychowawczej.

Do takich problemów przedewszystkiem zaliczyć muszę zagadnienia społeczno - ekonomiczne i socjalne.

Jeśli więc chodzi o ten zakres zagadnień, to zalecić Wam muszę, jaknajwiększą ostrożność w stawianiu pewnych tez, które są zgubne w zarodku samej dyskusji.

Przeżywamy okres niezmiernie ciężkiego kryzysu, w świetle którego, bardzo mała ilość dotychczasowych tez ekonomicznych zdołała się ostać wobec naporu nieubłaganej rzeczywistości. Szybkie tempo życia zmiata te teorje jedną po drugiej, narzuca nowe, aby i te, wkrótkim okresie czasu uczynić nieaktualnemi.

Powodem tych zmian, jest przedewszystkiem zróżniczkowanie w całym świecie politycznych metod rządzenia, powszechny brak wzajemnego zaufania, niezależnie od wybujałych dążności poszczególnych narodów do zupełnego uniezależnienia się pod względem gospodarczym.

Jeśli chodzi o walkę z trudnościami gospodarczemi, to pomimo wielu międzynarodowych konferencji obrad i zjazdów, nie zdołano ustalić żadnej wytycznej, wiodącej do pozytywnego rozwiązania nietylko całości problemu, ale nawet żadnej jego części i dlatego też, każde nieomal państwo, opiera się na innej metodzie walki z kryzysem i trudnościami gospodarczemi, każdy naród inaczej reaguje na przejawy kryzysu, albowiem w każdem państwie są inne jego przejawy, zależne zresztą od ilości zgromadzonych bogactw naturalnych, od zasobności skarbu, od poziomu stopy życiowej, wreszcie od ustosunkowania się produkcji rolnej do przemysłowej i t. p.

Widzimy więc, że inne metody gospodarcze stosuje Francja, inne Niemcy, inne Ameryka a jeszcze inne Włochy, Anglja, czy Rosja.

Bardzo często całkowity liberalizm polityczny, idzie w parze z najstarszemi metodami kapitalistycznemi w życiu gospodarczem, jak to ma miejsce we Francji.

Liberalizm ekonomiczny angielski sharmonizowany przez wiele dziesiątków lat z swoistym liberalizmem politycznym uległ różnym ograniczeniom szczególniej w dziedzinie eksportu i importu.

Typowy amerykański wielkokapitalistyczny system ekonomiczny, uległ gruntownym przeobrażeniom.

Włochy, którym faszyzm łącznie z teorjami polityczno-społecznemi przyniósł nowe teorje ekonomiczne, raz po raz zmieniając metody, aby je dostosować do potrzeb, które przynosi życie, oraz narzucają impulsy zewnętrzne.

Z wielkich teorji ekonomiczno-społecznych, ultra radykalnych, dyktowanych przez dogmat komunistyczny nie zostało prawie nic, i dzisiaj Rosja coraz częściej zaczyna się uciekać do tych, czy innych metod ekonomicznych, wypróbowanych i stosowanych na zachodzie.

W świetle tych tak bardzo zróżniczkowanych doktryn gospodarczych, Rząd nasz nie mógł oprzeć się na żadnej metodzie klasycznej gospodarki, lecz biorąc pod uwagę cięższą niż gdziekolwiek sytuację Polski, niszczonej i grabionej przed i w czasie wojny, stosuje metody najbardziej odpowiadające naszym możliwościom, mając na względzie trzy podstawowe zasady: mocna i pewna waluta, równowaga budżetu i dostosowana do powyższych — kapitalizacja wewnętrzna.

Jesteśmy dziś na przełomie od kryzysu, do poprawy gospodarczej; mocne nerwy i świadomość naszych trudności i nadziei pozwolą nam dotrwać do tego momentu, kiedy w oparciu o własne środki i siły będziemy mogli wzmóc tempo pracy na wszystkich odcinkach naszej gospodarki, a jest ich wiele, bądź w dziedzinie komunikacji kolejowej, drogowej, elektryfikacji, regulacji rzek, meljoracji i t. d. i t. d.

Jesteśmy mimo przejściowej biedy, powstałej na tle trudności kapitałowych, wyposażeni w bogactwa naturalne, oraz.. w piętrzące się przed nami wielkie pola do pracy, przy których znajdą zatrudnienie tak nasze rzesze robotnicze, jakoteż nasza młodzież kończąca wyższe i średnie zakłady naukowe. Jestem przekonanym, iż niedaleki jest ten moment, kiedy najbardziej bolący młodzież naszą problem pracy, po skończeniu nauk, będzie bezprzedmiotowym.

Wracając do Waszych teoretycznych dyskusji nad problemami społeczno-gospodarczemi, jestem zdania, iż powinniście bacznie obserwować i studjować przejawy życia ekonomicznego, tak u nas, jak i zagranicą, winniście prowadzić dyskusje nad metodami, nie stawiając jednak ostatecznych tez gloryfikujących te czy inne doktryny, gdyż macie jeszcze na to czas przed przejściem do realnej pracy.

Zacietrzewienia w obronie niewypróbowanej doktryny czy tezy, doprowadza do częstych rozłamów, przynoszących wiele szkód pracy młodzieżowej, przez przenoszenie waszej uwagi na problemy jutra, zamiast zastanawiać się nad mozolną pracą nad sobą dziś, dla przygotowania się do pracy jutrzejszej.

Kończąc, wyrażam najgłębsze życzenie, aby młodzież nasza pod strzechą opiekuńczej ideologji naszego Wielkiego Budowniczego Marszałka Piłsudskiego, zjednoczona w pracy nad sobą, przygotowywała się zgodnie do ciężkich obowiązków, jakie będzie miała do spełnienia przy rozbudowie mocarstwowości Rzeczypospolitej.

Inż. JÓZEF GALLOT.

ZAGADNIENIE I ROLA PRASY MŁODZIEŻOWEJ

Fragmenty z referatu, wygłoszonego przez kol. J. Najmana z Gim. Wysp., na I-szym Reg. Zjeździe Prasy Młodz.

Większe skupienia ludzi o tych samych zainteresowaniach, o wspólnych celach i dążeniach, tworzą zwykle odrębne grupy, w których poszczególne jednostki zżywają się ze sobą, mając często wspólne nawyki i zwyczaje. Takiem własnem niejako życiem żyje również młodzież, szczególnie zaś młodzież ucząca się. Jeżeli więc istnieją pisma perjodyczne lekarzy, urzędników i in., to jest też słusznem, aby młodzież miała swoją prasę.

— — — — — — — — — — — —

Zagadnienie prasy młodzieżowej starano się w różny sposób rozwiązać, a łączyło się to ściśle z metodami wychowawczemi, które w danym okresie stosowano. W rozwoju i tworzeniu tego rodzaju prasy możemy odróżnić szereg etapów. Poprzez dodatki dla młodych w różnych pismach, poprzez pisma, redagowane przez starszych wyłącznie dla młodych, — dochodzi wreszcie prasa młodzieżowa w swej dość szybkiej ewolucji do obecnego stanu. Powstają pisma redagowane przez młodzież dla młodzieży. Wyzyskano tu najlepszy czynnik wychowawczy, jakim jest samodzieiność — w pracy nad wydoskonaleniem się w nauce, czy w przygotowaniu do życia społecznego.

Pozatem pisma takie umożliwiają współżycie i wymianę wyśli szerokich mas młodzieży, o ile naturalnie są pomyślane na szeroką skalę i potrafią czytelników zainteresować.

— — — — — — — — — — — —

Prasa młodzieżowa jest zwykle związana z ruchem młodzieżowym, skupiającym się w organizacjach. Organizuje bowiem (o charakterze kulturalno-społecznym — najczęściej, szkoląc przyszłych obywateli, wydają zwykle broszury, kroniki a wkońcu pisma. Uwydatnia się to szczególnie w innych krajach poza Polską.

Na pierwszy plan wybija się Italja, która, dążąc do oparcia swego bytu na silnych podstawach zwraca baczną uwagę na obywatelskie wychowanie młodzieży. Najmłodsi skupiają się w „Opera Nazionale di Balilla" — organizacji, podobnej do naszego harcerstwa; O.N.B. liczy bardzo wielu członków i z niej wyrastają kadry młodzieży starszej, która tworzy znów t. zw. „Avangardisti", znacznie liczniejszą od O. N. B. Prócz tego istnieje „Opera Nazionale Dopolavoro", do której należy młodzież pozaszkolna. Organizacje te szczycą się mnóstwem broszur propagandowych i pozytywnemi wynikami w pracy, które uwidaczniają się w konkursach specjalnie urządzanych. Pisma młodzieżowe, o charakterze przeważnie sprawozdawczym, są tu bardzo liczne i istnieją w każdem prawie większem mieście. (L' Aquila" — „Boletino"—„Gagliardetto" etc. etc.). Pisma „Gioventu Christiana" i "Ascesa" są organami Młodzieży Chrześcijańskiej. Ogólnie możemy powiedzieć, że pisma młodzieży włoskiej mają charakter przedewszystkiem organizacyjny i są redagowane przez starszych, lub przy współudziale starszych.

— — — — — — — — — — — —

Cała literatura w Rosji Sowieckiej stoi obecnie na usługach panującego regime'u, co nie zmniejsza jej znaczenia dla sztuki, ale nadaje jej swoiste piętno. W wychowaniu młodzieży stosowano zrazu system daltoński, przewidujący rozwijanie samodzielności indywidualnej i zbiorowej, ale wypaczone metody, podobne raczej do eksperymentów, — zawiodły. Obecnie widzimy nawrót w tej dziedzinie.

Młodzież szkolna w organizacjach, od „pionierów" do „komsomolców", ma też odpowiednią prasę. Wartość jej zatraca się jednak w zbyt przesadnej tedencyjności i nie może wrażenia poprawić piękna forma zewnętrzna i układ graficzny.

— — — — — — — — — — — —

Niemieccy pedagogowie biadają nad zbyt małą ilością pisemek szkolnych. Jest ich rzeczywiście mało i uczniowie nie odczuwają potrzeby tworzenia ich. Ale zato bardzo rozpowszechnione są pisma dla młodzieży i dodatki dla młodzieży w miesięcznikach i tygodnikach. Wyzyskano tu obfity materjał powieści egzotycznych, aby tem zainteresować młodzież i obok rzeczy ciekawych dawać również pożyteczne.

Prasy młodzieżowej samodzielnej w Niemczech niema, szerokie zastosowanie mają natomiast gazetki ścienne. Ostatnio staraja się odpowiednie czynniki rozwinąć prasę młodzieżową, — zobaczymy co z tego będzie.

— — — — — — — — — — — —

Również w innych krajach istnieją organizacje młodzieży i stowarzyszenia, których ilość i jakość jestmniej więcej wykładnikiem stanu i poziomu prasy młodzieżowej w danym ośrodku.

Obok niezaprzeczonych wartości wychowawczych mają pisma młodzieżowe tę również wielką wartość, że ujawniają się w nich talenty literackie młodych autorów, poetów i przyszłych publicystów.

Dla najmłodszych istnieją w Polsce „Płomyczek", „Płomyk" — dla starszych nieco: „Iskry"- Poziom tych pisemek pozostawia jeszcze, pomimo widocznych wysiłków wydawców, wiele do życzenia.

Najliczniejsze są niewątpliwie pisemka szkolne, wydawane zwykle przez jeden lub kilka zakładów. Są one w przeważnej części wypełnione kronikami i sprawozdaniami, mało natomiast miejsca zostaje na poezję i prozę literacką. Typowem pismem tego rodzaju jest „Płomień" wydawany przez Sam. Sem. w Sosnowcu, czy „Ogniwa" częstochowskie. W powodzi pisemek szkolnych o charakterze sprawozdawczym uderza mile charakter „Odgłosu Życia", redagowanego przez uczenice Państw. Sem. Żeńsk. w Zawierciu; przeważa tu materjał literacki o tonie szczerym i niewymuszonym. (Następuje sprawozdanie z szeregu pisemek szkolnych).

— — — — — — — — — — — —

Z pism młodzieżowych należy tu wymienić jeszcze „Dziś i jutro“, pismo klasztorne dla dziewcząt oraz „Swiat dziewcząt“, latarośl „Bluszczu“ o wątpliwej wartości literackiej i wychowawczej.

Z inicjatywy śp. Adama Skwarczyńskiego powstaje w Warszawie „Kuźnia Młodych“. Pismo o szerokim horyzoncie na większą miarę zakrojone. Przez założenie gęstej sieci szkolnych i międzyszkolnych Komitetów Redakcyjnych sprawiono, że czytelnicy stali się jednocześnie redaktorami swego pisma. Na wzór „Kuźni Młodych“ powstaje szereg innych pism, jak „Nasze Prace“ (Toruń), „Młodzi Idą“ (Zagłębie) i „Wołyńska Młódź“ (Równe). Poziom wysoki.

— — — — — — — — — — — —

Zgadzamy się wszyscy co do tego, że należy pracę na tem polu skoordynować i umożliwić porozumienie między poszczególnemi pismami. A to jest możliwe tylko przez utworzenie syndykatu prasy młodzieżowej. Należy jednak wykluczyć wszelką zależność administracyjną, aby wysiłki i praca włożona w to nie były niewspółmierne z wynikami. W kilku okręgach powinne istnieć pisma młodzieżowe, zrzeszone pozatem w syndykacie. W ten sposób zniknęłyby drobne pisemka, których nadmierna ilość jest szkodliwa i niepożądana. Natomiast porozumienie się szerszego ogółu młodzieży dałoby możność do wykonania wielu rzeczy, które teraz wydają się mrzonką.

Jeśli nawet sama nazwa „syndykat“ nie jest odpowiednia, to niech nas to nie zraża; dajmy dowód, że wyrzekamy się szablonu nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, w myśl walki z frazeologją i szkodliwym werbalizmem.

Juljan Najman
Gim. im. St. Wyspiańskiego w Sosnowcu.

ŚMIECH.

JAN KROMMENAU

Śmiech brzęczał długo, twardo i kanciasto jak mały, blaszany sześcian, zamknięty w większym sześcianie. Wznosił się i opadał, wyrywał się głupio i nie w porę... rubasznie... aż go stłamsiły jakieś drzwi życzliwe, pokrył i zagłuszył cichy, sympatyczny pogwar głosów oddalonych.

Był sam...

Przed chwilą było ich tu jeszcze pełno. Gadali coś głośno, śmiali się... Powiedział im coś wesołego, więc się śmiali...

Mówili, że to... że morowy gość... że ma niezrównane kawały... ka—pi—tal—ne...

Został po nich tylko głupi, bezmyślny śmiech...

Obija się od ściany do ściany, uderza kretyńskim, kwadratowym łbem o lampę i potrąca ją... Jest całkiem materjalny, widoczny i głupi... pada od niego cień...

Był sam... Pod czaszką kołatał beznadziejnie okruch myśli, urwany strzęp jakiegoś wiersza... — „...cztery kąty i ja piąty i papieros i herbata...“

Łowił oczami śmiech...

Co to jest radość?... Dlaczego człowiek się śmieje, gdy mu jest wesoło. a płacze, gdy mu jest smutno?...

I co to jest śmiech przez łzy?.. (Czytał przecież Makuszyńskiego). Nie płakał nigdy, ale też nie wiedział co to jest śmiech.

Poco? Swiat nie jest ani ładny, ani brzydki... niema się z czego śmiać, ani płakać...

Ojciec był wiecznie uśmiechnięty, a matka była wiecznie zła i zdenerwowana. Dlaczego?

On nie był ani taki, ani taki. W szkole, wśród koleżanek i kolegów uchodził za chłopca wesołego... ...lubili go za to... głupi. Wszyscy oni byli głupi— głupi aż do śmieszności...

Teraz poszli i został po nich śmiech. I śmiech też nie jest wcale śmieszny. Taki... obojętny...

Widział gdzieś na wystawie obraz Żmurki pod takim tytułem.

Śliczna, młoda kobieta, roześmiana szczerze, szeroko... zielone, grzeszne oczy...

Ten śmiech także nie był śmieszny. Raczej groźny prowokujący... A ten tu w pokoju jest znów jakiś mętny... nieszkodliwy i uprzykszony jak mucha...

— — — — — — — — — — — —

Wieczór był uroczyście wielkomiejski.

Gęsty, odświętny tłum przelewał się wolno i z godnością w jaskrawem świetle neonów, a policjant na rogu wyglądał tak wzniośle, jakby celebrował wielkie misterjum ulicy.

Nastrój kawiarni emerytów.

Bezczelne były tylko latarnie.

Mrugały i przeganiały się świetliście po frakowo nadętem zwierciadle asfaltu...

Skręcił w boczną ulicę...

Pusto... kroki dudnią mocno... raz... dwa... raz... dwa... raz... dwa.. lewa... prawa... lewa... ha, ha, ha...

Prześmiewają się z niego najwyraźniej... lewa... ha, ha, ha... lewa.

Śmiech. Tłucze się po trotuarze, chlapie w kałużach, potrąca przechodniów... ha, ha, ha... hi... ha, ha, ha... lewa...

Djabli nadali... idzie... coraz prędzej.... prędzej... Śmiech huczy, wzmaga się... Nie słyszy nic, tylko ten śmiech idjotyczny. Śmiech kroków po trotuarze.

Przyspiesza.. prędzej... jeszcze prędzej... ...zakręt.

Wpadł na kogoś całą siłą rozpędu. „Przepraszam!“... Wystraszone oczy... beret z otokiem... niebieskim...

„Przepraszam panią“ („panią“ — kapitalne). Czternastoletnie oczy robią się takie... ...takie strasznie kobiece... uśmiech...

„Pan musi być ogromnie wesoły. Tyle ma Pan śmiechu w oczach, w twarzy...“

Zdumienie...

Śmiech rośnie w piersiach, kotłuje się, podchodzi coraz wyżej... ...do gardła...

Buchnął szeroką, niepowstrzymaną falą...

Pod czaszką kołata otumaniony strzęp—okruch myśli urwanej...

„...kwiat pachnie, słońce świeci,
rodzice miłują dzieci...
i dziewczyna się śmieje...“

NA MARGINESIE LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ.

ROZMOWA z A. POLEWKĄ.

Trudno się zorjentować w współczesnej literaturze: ilościowo jest bardzo bogata. Kto zdoła odgadnąć, którzy z wielkich dziś autorów, przejdą do podręczników literatury, — a którzy przelecą przez sito czasu; zostaną przykryci pyłem niepamięci?... Leżą przed nami zżółkłe od starości karty historji literatury polskiej:

DZIEJE LIT. POLSKIEJ MCM.

Czytamy w niej o Imć. Panu Dominiku Magnuszewskim, który: „w r. 1843 wydał „Niewiastę Polską“ w trzech wiekach, oraz świetny dramat „Barbara jeszcze Gasztołdowa żona„ a "utwory te niemały rozgłos i wpływ miały“... Autorowi temu poświęcono pół bitej strony — podczas gdy o „niejakim“ Maurycym Zychu napisano tylko, że...: „wydał dotychczas „Opowiadania“, „Rozdziobią nas kruki i wrony“, „Syzyfowe prace“, oraz „Ludzi bezdomnych“... W historji literatury wydanej kilka lat później czytamy znowu same superlatywy krytyki o Przybyszewskim, i przytoczone opinje niemieckich sław, uważających go za bożyszcze Europy. A dzisiaj?

Dzisiaj o Przybyszewskim, „o nagiej duszy“ — piszą czasem jeszcze ci, na których wywierał wpływ — osobisty... Odwrotnie stało się z Norwidem. Może tak samo, za kilkadziesiąt lat, ktoś przerzucając pachnący dziś jeszcze świeżą farbą drukarską

ZARYS LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ MCM XXXV

znajdzie w nim nazwiska współczesnych „nieśmiertelnych“ i — zdziwi się wielce i zaduma...

— — — — — — — —

...Wydaje mi się — zwrócił się jeden z nas do p. A. Polewki, cenionego literata krakowskiego —, że sąd o wielu współczesnych pisarzach, ulegnie zczasem zupełnej zmianie. Nie możemy narazie ogarnąć całokształtu literatury europejskiej, której poszczególne dzieła wywierają niewątpliwie ogromny wpływ na twórczość polską,

Słusznie. Weźmy, chociaż głośną ostatnio powieść M. Choromańskiego: „Zazdrość i medycyna“ — Uderzającem jest, że powieści laureta A. L. nie przełożono na niektóre (!) języki... Widać w niej silne reminiscencje z Borysa Pilniaka...

... i Gunnarsona — dorzucamy.

—Ale nie tylko o autorach zmieni się sąd przyszłości — ciągnie nasz rozmówca — także o charakterze współczesnej literatury. Oficjalna krytyka uważa powieść dzisiejszą za psychologiczno—realistyczną. Określenie to jest całkiem niewłaściwe, gdyż opiera się jedynie na pozorach. Powieść współczesna nie jest nawet naturalistyczna: brutalność i ekskrementalizm mogą być najwyżej elementami powieści biologicznej, za jaką uchodzi wspomniana „Zazdrość“, czy powieści Kadena, wreszcie utwory Uniłowskiego.

—Wyższe czynności komórek nerwowych j. np myślenie to przecież także czynność fizjologiczna.

—Słusznie: fizjologizm współczesnych realistów ogranicza się jednak do — ekskrementalizmu i niezdrowego seksualizmu. Wzorowa powieść realistyczna winna ogarniać człowieka w całokształcie warunków, w jakich żyje. Oświetlanie tylko pewnych partji ciała graniczy z perwersją i jest obliczane na tani efekt. Zamiast wychwalanego psychologizmu, widzimy wulgarne „robienie“ psychologji fizjognomiki, której wykładnikiem jest np. „obwisła szczęka“, pojawiająca się stale w powieściach jednego z naszych czołowych pisarzy —... która ma pono odźwierciedlać psychikę tej, czy innej postaci...

—Dążenie do realizmu przejawia się także w tematyce. Pisarze usiłują mówić o rzeczach najważniejszych, a przynajmniej za takie uważanych, najbardziej typowych dla naszej epoki.

—Cóż, kiedy sprawy socjalne są traktowane naiwnie. Pisze się zazwyczaj w powieści rzekomo robotniczej — o człowieku ulicy, — podczas gdy człowiek ten żadną miarą proletarjatu reprezentować nie może — jedynie męty szumowiny społeczne...

—Pierwszy z współczesnych powieściopisarzy polskich i najlepiej zarazem dającym wyraz konfliktom socjalnym — był Żeromski.

—Stosunek Żeromskiego i następnych autorów do problemów społecznych charakteryzuje — choćby sposób przedstawiania policjanta: — Żeromski pod granatową czapką o okutym metalem daszku dostrzega jeszcze twarz człowieka. Kaden przedstawia go w chwili szarży na strajkujących robociarzy i podrwiwa z „pana władzy“: „... i cóż panie Kapuścik?“... — a Rusinek w „Człowiek z bramy“ pieje hymn na cześć posterunkowego i stawia go na piedestale — „u skrzyżowaniu ulic“...

– Jest to naiwne — albo zgoła sprytne... Wtedy — można i tak...

—A styl — język współczesnej powieści „proletarjackiej“?

—Jest językiem szumowin z 'przedmieścia — mówi p. Polewka. Posługiwanie się tym językiem w powieści, jest niczem nie uzasadnione — jest poprostu — „chamstwem językowem“. Gwarą specjalną posługiwać się może autor jedynie wtedy, gdy chodzi o skreślenie obrazu środowiska, gdy tymczasem zwyczajną sobie belestrytyczkę mieszczańską do poduszki przyprawia się różnemi „mocnościami“. Zresztą — literaci słabi—wspomagają się „mocnem“ słowem, uważając, że mocne słowo „robi“ mocny styl — i mocną powieść... (?).

W. KRAJEWSKI
W. LEMPERT.

NASZE POKOLENIE.

Zawsze aktualne, choć tyle razy poruszane jest zagadnienie: co mamy robić po skończeniu szkoły? Z absolwentami jest mniejsza bieda, ponieważ chłopcy zawsze sobie jakoś poradzą. Ale my, dziewczęta?...

Wobec istniejących tendencyj, iż pracę zarobkową nelaży dawać jedynie i wyłącznie lub w najlepszym razie przeważnie mężczyznom, przyszłość najbliższa dziewcząt przedstawia się beznadziejnie. Trzeba być naprawdę optymistą, by nie zaczć wierzyć, iż o chwilę obecną uderza powrotna fala dalekiej przeszłości, kiedy to życie kobiety rysowało się w zdecydowanej i jedynej linji: oczekiwała i zdobywała męża. Chciałabym w to wierzyć, że życie do dawnych form nie wraca, ale każdy musi przyznać, że silnie się ku nim skłania.

Sądzę, że starsze pokolenie powinno walczyć z bezrobociem młodych. Musimy się przyznać, że bez ich współpracy tego nie dokonamy.

Jednym z czynników, któryby wpłynął na zmniejszenie bezrobocia młodzieży, byłoby możliwie wczesne ustępowanie miejsca w pracy zarobkowej młodym i pragnącym pracować, przez starszych, zmęczonych pracą. Przecież młodzież demoralizuje się z braku pracy, toteż człowiek, który pracuje nie z prawdziwej potrzeby, ale dla „zbicia" majątku popełnia grzech względem młodzieży. Zdarzają się wyjątki, jeśli chodzi o jakieś stanowisko kierownicze, wymagające specjalnych uzdolnień w danym zakresie, ale i między młodzieżą mamy genjuszów.

Już w szkole przyzwyczajają nas do pracy samodzielnej i obciążają nasze ramiona odpowiedzialnością. Rozumiemy, iż to przyspiesza okres dojrzewania obywatelskiego, lecz gdzie mamy pracować po wyjściu ze szkoły? Samodzielność pomaga nam z wytrwałością zwalczać bezrobocie, ale nie rozwiązuje problemu bezrobocia. Musimy pamiętać, że młodzież wykuwa idee, któremi będzie żyła następna epoka, ale starego pokolenie powinno baczyć, abyśmy nie zboczyli z drogi. Nie schlebiajcie nam tylko, bo to nas demoralizuje!

Wiemy, że zostawiliście nam w spadku bezcenny skarb: wolne niepodległe, ku potędze idące Państwo. My będziemy się starać wszelkiemi siłami doprowadzić je do tej potęgi, pójdziemy naprzód, zwalczając przeszkody, ale olbrzyma—bezrobocia bez współpracy starszego pokolenia nie zwalczymy.

Er. — Em.

Gimn. im. H. Rzadkiewiczowej kl. VI.

KOLEDZY!

Kiedy przed rokiem, Rząd Rzplitej ogłosił subskrybcję Pożyczki Narodowej, ogół obywateli pośpieszył, by zdać egzamin poczucia państwowego. Egzamin wypadł dobrze, a nawet świetnie. Okazało, że się obywatel, państwu swojemu całkowicie ufa i, że w wyścigu szlachetnym każdy pragnie wziąć udział. Wyścig nie mógł się obejść bez młodzieży. Wszędzie wdarliśmy się — „wszędzie dajemy sobie radę" — czyż tu może nas zabraknąć? — Nie! i na dowód tego około 300,000 młodzieży szkolnej wzięło udział w subskrybcji, a następnie i regularnem spłacaniu rat.

Dziś możemy z odcieniem dumy spojrzeć na swój czyn. Tem więcej, że odbyło się to zupełnie cicho, bez krzyku, reklamy, szumnego chwalenia się i zapisywania tego złotemi zgłoskami.

Jeśli zaś dziś wspominamy o tem, to czynimy to dlatego, że w sercu Polski, prastarym grodzie Krakusa, dokonywuje się nowy, zbiorowy, wielki czyn. Społem buduję się Muzeum Narodowe — chlubę i dumę Polski.

— — — — — — — —

Od następnego numeru Redakcja „Młodzi Idą" (na naszą prośbę) zamieszczać będzie wykaz tych samorządów i organizacyj szkolnych, które inicjatywę przekazania obligacji „Pożyczki Narodowej" — na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie podjęły, odpowiednią uchwałą przegłosowały i wykonały.

Czekamy! ..

Samorząd uczniów kl. VII-ej
Gimnazjum Zgromadzenia Kupców w Będzinie.

BOGUSŁAW SIEJEŃSKI.

ŁĄKI LEŚMIANOWE.

Rozjaśniła się cisza złocistym potokiem
niematerjalnej jaśni. W przejrzystym bezruchu
pobladły plamy kwiatów, gorejącem okiem
słońca zduszone, zaschłe w cierpieniu posuchy...

...Wiatr, co rankiem rozpędzał puszyste obłoki
i roznosił, rozsnuwał zapachy lipowe,
teraz w południe umilkł. Krzyż pochylił głowę
i objął ramionami horyzont szeroki.

Umilkły rozdzwonione łąki leśmianowe,
zszarzała żółta zieleń wzorzystych kobierców,
posmutniały ptak ukrył pod skrzydełko głowę,
jakgdyby przysłuchiwał się własnemu sercu.

I cisza rozpłynęła się w światła powodzi,
rozlała się szeroko, po łąki bezmiarze
i życie skamieniało w niebieskim pożarze,
w oczekiwaniu łaski: obłoku narodzin.

Wszyscy spotkamy się na śledziówce w gim. Kopernika w Będzinie.

TĘSKNOTA.

Tęsknota ?

Nie znałam jej, nie chciałam znać!...

Dziwiłam się, jak ludzie mogą za czemś tęsknić, jak może im być smutno z tego powodu...

Śmiałam się nawet...

Wydawała mi się ona szczytem niemocy, niezaradności ludzkiej...

Tęsknić za czem — to śmieszne...

— — — — — — — — — — — — —

Aż wreszcie przyszła i do mnie...

Było to niedawno, zaledwie rok temu...

Świat był cały biały, zaśnieżony...

Było wesoło, gwarnie, jak to na nartach...

I mnie było wesoło, radośnie...

Aż przyszła chwila... dziwna chwila... chwila, którą pamiętać będę całe życie — chwila tęsknoty.

Jak to się stało — nie wiem.

Wiem tylko, że jakimś dziwnym sposobem, podczas ogólnej zabawy, znalazłam się sama w pokoju...

Siedziałam nieruchomo... oczy błądziły gdzieś daleko. przez okno widać było śniegiem pokryte pola, pyzaty, śmieszny księżyc zaglądał do pokoju.

Wtedy uczułam, że coś się dzieje we mnie... Miałam wrażenie, że serce chce się wydobyć, chce ulecieć gdzieś daleko, w gardle czułam skurcz jakiś bolesny, pragnęłam płakać, strasznie płakać...

Chwyciłam pierwszą z brzegu książkę...

Był to Staff...

Pochyliłam się nad wierszami z silnem postanowieniem czytania.

Nie mogłam... Były one dla mnie tylko pustemi zdaniami bez żadnej treści...

Uniosłam głowę i znowu patrzyłam w przestrzeń... Pragnęłam krzyczeć, płakać, czynić coś, co zaabsorbowałoby całą moją uwagę, byle nie czuć tego wyrywania się serca, byle nie siedzieć tak bezczynnie, z takim okropnym smutkiem w duszy...

Na stole leżała kartka i ołówek...

Zaczęłam pisać, myślałam, że w ten sposób wypiszę to dziwne uczucie, które przelane na papier, pozostanie na niem, a opuści mnie, mnie, która cierpiałam, która za wszelką cenę chciałam je usunąć z siebie.

Lecz i ołówek zawiódł...

Na papierze ukazały się tylko słowa: „Tęsknię za czemś, co nieznane jest ani mnie, ani nikomu"!

Przeraziłam się... Z tych nieświadomie napisanych słów okazywało się, że ja przecież tęsknię, że to uczucie którego nie potrafiłam nazwać, to właśnie owa, wyśmiewana przezemnie tęsknota.

„Ja tęsknię — nie to niemożliwe!

Gdzież moja silna wola? — myślałam — zwyciężę to uczucie, ja to potrafię".

Lecz byłam słaba, bezsilna...

Ona zaś była potężna...

Zagarnęła mnie w swoje mocne ramiona i mimo sprzeciwów, nie chciała wypuścić.

I znowu oczy moje błądziły po bezskresnych śniegach za oknem, serce rwało się do lotu jakiegoś dalekiego, a całe ciało ogarnął smutny, straszny bezwład...

Po twarzy toczyły się łzy...

Wolno, jedna za drugą, zsuwały się wzdłuż policzków...

W tem z jadalni rozległ się głośny śmiech...

Otrzeźwił mnie .. przypomniałam sobie ludzi,.. moje dziwne zniknięcie...

Szybko rozebrałam się i położyłam do łóżka...

Nie mogłam teraz nikogo widzieć, z nikim rozmawiać...

— — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień wytłumaczyłam się bólem głowy...

Nikt nie dowiedział się, że tego wieczoru ja poraz pierwszy poznałam tęsknotę.

M. W.

(Gimn. H. Rzadkiewiczowej).

Z CYKLU: ŻEROMSZCZYZNA.

ECHA LEŚNE...

Zahuczał dzwon, gdzieś się ukrył lęk
i zabłysnęły wsi płonących wici,
ożyły lasy, krwawo zakwitł śnieg
— napróżno...
— to złuda pierzchnęła
i — nadszedł zgon
i Oni wielcy gdzieś na szubienicy
lub na Sybirze ofiarę złożyli,
że — ONA NIE ZGINĘŁA!...

A później to duch ich
ozwał się u Zycha „Echem"
i tragedję wspomniał: '
hańby czerwień, co spłowiona,
wypełzła, zbladła — spowszedniała,
bo człowiek był — innym człowiekiem
i zdało mu się to ładne,
ale — jak bajki dalekie
i dalekim stał się ów z lasu „buntownik".

A tymczasem pod krzywą sośniną
opleciony korzeniem, co z zeń wyssał soki,
Spał ON, choć nie zamknął oczu,
jak wtedy, gdy od kuli ginął
...a dziwne miał oczy...

...i piasek się przez otwór tam w głowie głęboki
w głąb czaszki powolutku sączył
i jak w klepsydrze mierzył czas niewoli.
...a tam w górze na grobie
chwast się plenił biedny
i wiatr się w ciemne noce żałośliwie modlił...

Józef Sajdak.

kolumna poetycka

H. SOJKA.

Chciałem z Tobą porozmawiać...

Chciałem z Tobą porozmawiać — Chrystusie;
jak z dobrym przyjacielem.
— Chciałem Cię o coś zapytać — Jezusie
— ośmiel mnie — sam się nie ośmielę
— Martwię się wielkim mojej duszy niepokojem
— moje pytania są trudne i poważne
czerwone i czarne
W zaufaniu przed Tobą stoję
jak do matki do Ciebie się garnę
— Twoje milczenie uczułem
Kamienne i chłodne
Głęboko Cię zasmuciłem
Wdarłem Ci się w duszę
Jak woda do dziurawych czółen
Przeraziłem Cię mego życia iłem
Chrystusie
eszcze boleśnie Cię ubodę
— Chyba popełnię przeciw Tobie zbrodnię
okrutną oczywistością premedytacji
Przypomnisz mi się Przeznaczonym z którejś
z Twoich stacyj
Jezusie
Przepraszam Cię za przyjaciela
doznaję koniecznych pokuszeń
głaszczę Ci oczy spojrzeniami, cierpimy obaj—choć
ja się na wszystko ośmielam.

A. ANTYPOROWICZ.

MARZENIE.

Kiedy księżyc z jazgotu miasta jak piłka na niebo
wypłynie —
i jak balon złocisty uleci — wysoko — wysoko —
na poddaszu niepewnie uchyli swe okno
suchotnicza krawczyni — — —
i wtedy łuk zgiętych pleców wyprostuje się nieco—
więdniejące piersi ożywi na chwilę wzruszenie:
mój Boże! mój Boże! — i nocą
(gdy magja łuny mgły w sine wierzby wplecie)
z okna do księżyca uleci
jak liść pożółkły — suchotnicze marzenie.

A. ANTYPOROWICZ.

AVE MARIA.

Na ścieżynie wiosenki jasna cisza uklękła
I skowronie przećwierki przytłumiła w swych rękach.

Na falistość zbóż płowych ktoś położył swe wargi—
Ciszą zboża spłonęły pod dotknięciem ust nagich.

Sypkie złoto zachodu zmierzch przez palce przesiewa
Dzień zastygł—bose stopy sosen pieści ciepły piach—

Pozwól — niech brzozy pieśnią przymkną oczy
najłaskawiej —
Niech się wszepcą w nasz spokój śpiewnych liści
zdaniem — —

A. JASIEŃCZYK

LOT w STRATOSFRĘ.

(Fragment z poematu)

Nogami wparłem się w ziemię: wszystko jest nie-
ruchome i stałe.
Za chwilę zakołyszę się w lekkiej gondoli,
Odetnę wszystkie sznury wiążące mnie z ziemią,
wszystkie myśli o sobie odrzucę od siebie
jak z gondoli zbyteczny wór piasku.
Oderwę się od ziemi jak bańka powietrza z dna
stawu,
i jak bańka z dna stawu do góry popłynę
ku powierzchni oceanu świata — — —
Ziemia pode mną zmaleje w okrągły bochen chleba
bez granic i bez miedz — — —
Będę patrzał spokojnie w drgające strzałki barometru
i w malejący słupek rtęci w termometrze,
a gdy się zerwie wiejącej śmiercią międzygwiezdny
wicher,
gdy liny zatrzeszczą złowieszczo
i nadzieja ratunku zmaleje jak rtęć w termometrze
nie będę żałował worków piasku wyrzuconych z
gondoli ,.
A gdy pękną liny —
spadając,
boleśnie skaleczę ziemię swoim grobem.

GROCH O ŚCIANĘ.

Dobrą rzeczą jest, że istnieją pisma młodych dla młodych. Dobrą rzeczą jest również niewątpliwie i to, że młodzież coraz bardziej zaczyna się wypowiadać na tematy najżywiej ją obchodzące i jej dotyczące. Gorzej jednak jest, gdy młodzież masowo zaczyna „tworzyć" wiersze, nowelki, felietony i t. d., uważając się za młodych — bo młodych — ale zato „utalentowanych" literatów. Najgorzej to już chyba jest z wierszami. Przyczyn należy upatrywać w tem, że każdy wiek ma „swoje prawa", a utarło się to, że wiek młodzieńczy winien obfitować w płomienne erotyki, które mimo, że (coraz częściej) poświęcone, zapełniają redakcyjne kosze. Na szczęście objaw to nie nowy. Już ks. Fr. Krupiński w r. 1862 wypowiedział walkę notorycznym twórcom *„literackiej słomy"*.

Głos to jeszcze pełen umiarkowania, nawołujący młodzież do poważnej literatury. Nieco później kampanja przybrała charakter ostrzejszy, a poeta Miron, tak określa pseudo-literatów:

„A wiecie też kto fabrykuje te śmieszne sielanki, błazeńskie ody, zakatarzone gawędy, mazgajowate elegje, karykaturalne sonety i wogóle te rymy po większej części zakończone na: *ego, anej, ący,* lub — *tli się i flisie?*" Nie ?!

Zaraz my powiemy:

1) uczniowie przebywający przynajmniej połowę roku na „wagarach", czujący niepohamowany wstęt do ortografji,

2) starsi uczniowie, mianowicie współpracownicy niektórych pism, po debiucie w paszkwilu lub kawiarnianym dowcipie, ogłaszający światu, własnemi i obcemi ustami, że należą już do cechu literatów,

3) indywidua, cierpiące na nieprawidłowy układ siatki nerwów mózgowych „Marjusze" bez „Fanny", kochankowie sławy, w małych, ale dobranych towarzystwach, i

4) kobiety, (od 7 do 90 lat).

A jakie tematy przyświęcają naszym „wieszczom"? Weź, drogi czytelniku (jeśliś niezbyt nerwowy), którykolwiek z numerów „M. I." czy „K. M." — i przyjrzyj się *tematyce* drukowanych wierszy. „Miłość, miłość i tylko miłość" — ewentualnie (w ostateczności), lekka abstrakcja erotyczna...

J. M. Kamiński żąda od poety, by dał w swej poezji *syntezę przejawów życiowych.* Poezja musi być zwierciadłem życia, bo wtedy tylko ma sens swego istnienia.

„Sztuka dla sztuki" jest *bezświadomem natchnieniem*, szkodliwem dla społeczeństwa, (gdyż nie daje mu żadnych pozytywnych wartości), a przedewszystkiem dla samego poety, wskazując mu łatwą drogę próżniactwa i duchowego ospalstwa.

Poezja młodych stoi więc na rozdrożu: albo pójdzie ręka w rękę z najdroższemi naszemi interesami zarówno materjalnemi jak i duchowemi, albo też pozostanie w tyle odśpiewując stare litanje nieululonego żalu i bezmyślnego majaczenia.

Pytamy: i co wy, panowie poeci, dajecie nam czytelnikom?

Czy tworzycie nowe drogi, czy może dajecie nam wiarę i siłę ideału?

Nie, na takie rzeczy nie macie czasu, wy... cierpicie!!!

Niemniej jednak, jest to niezwykle trudna sprawa dla poety— zwłaszcza młodego, pokazać życie przeciętnych, szarych ludzi. Materjał jest, ale tak zwykły spatrzony, że traci wszelką plastykę.

Najczęściej więc poeci stosują mniejszą lub większą szarżę, co w rezultacie daje... parodję. Życie przeciętnych, zwykłych ludzi posiada przecież swoją poezję, swój wdzięk, swoją radość. Trzeba ją tylko umieć ujrzeć, we właściwem świetle. Jak z tego materjału wydobyć ekspresyjność i sugestywność? Jest to właściwie tajemnica talentu poetyckiego, na który, oprócz natchnienia (to jest konieczne) składa się również długa i rzetelna praca nad sobą. Należy się więc przedewszystkiem uczyć i — nie krytykować. Bowiem drugą słabostką naszego wieku jest to, że chętnie (nawet bardzo) popisujemy się opinjami stanowczemi. Zwłaszcza nieubłagani są młodzi literaci. Osądzają oni starszych pisarzy z bezwzględnością, która wydaje im się aktem wielkiej odwagi. W istocie okresu dojrzewania jest to mniej więcej to samo, co ostrzenie sobie ząbków na korzeniu fijołkowym w latach niemowlęcych. Niema w tem nic złego i nikt nie zwraca na te wyskoki uwagi, prócz paru cioć i kuzynek, podziwiających młodocianego zuchwalca, nawet gdy ów okres niedojrzałości przeciąga się zbyt długo...

W Polsce wszyscy wszystkim dokuczają, jeden drugiemu ciągle wymyśla, któżby się przejmował tego rodzaju psotliwością...

— — — — — — — — — — — — —

I wy, którzy te słowa weźmiecie do siebie, nie przejmujcie się i nie obrażajcie... My tylko przecież radzimy:

Nie chodźcie zbyt prędko
bo was nie zauważą.

Nie chodźcie zbyt pomału
bo was niewielu zobaczy.

Niema odpoczynku dla was, którzy chcecie pracować.

W. MAJCHROWSKI
W. LEMPERT.

Każdy uczeń winien brać czynny udział w redagowaniu naszego pisma!

co czytać?

Morze i Pomorze.

JERZY SMOLEŃSKI.

Wydawnictwo Polskie. Poznań — str. 173+10.

W związku z 15-tą rocznicą odzyskania dostępu do Bałtyku, ukazała się przepiękna książka J. Smoleńskiego, który postawił sobie za zadanie, by nieliczną już dziś garstkę sceptyków i opieszałych „nawrócić" na najżywotniejszą sprawę Polski Odrodzonej: problem Morza i Pomorza. Zadanie to przeprowadza autor w sposób niezmiernie prosty, lecz najbardziej w danym wypadku odpowiedni, celowy. Oto, zamiast szablonowych patetycznie ujętych stwierdzeń niezaprzeczalnych spraw polskich do wybrzeża, autor — wychodząc słusznie z założenia, iż są to kwestje aż tak niepodlegające jakiejkolwiek dyskusji, że każde słowo w tej sprawie byłoby zbędne i nam ubliżające — przedstawia poprostu piękno i urok ziemi pomorskiej od piastowskiego Chełma, poprzez Pojezierze, Szwajcarję Kaszubską, Bory Tucholskie —po „odwieczne dziedziny statecznego plemienia Kaszubów" — po Bałtyk Chrobrych i Jagiellończyków, uwzględniając szczególnie obszernie dorobek pierwszego 15-lecia władania tem dziedzictwem. Bezsprzeczna zasługa Smoleńskiego polega na umiarze i kulturze literackiej, która nie zezwala mu na fałszywe „patrjotyczności" i urzędowe niejako zachwalania, gdyż to pozostawiając jedynie niesmak albo zgoła nudę, spełnia misję wręcz przeciwną od pomyślanej, jak się rzecz ma z „lwią częścią" podobnych wydawnictw o propagandowym charakterze. W myśl motta: „To Polska — to Ojczyzna nasza"... (A. Fredro), prezentuje autor tym, którzy (uderzmy się w piersi — mówiąc: mea culpa!) jeszcze jej nie znają z tych czy innych powodów — tą właśnie Polskę — najbardziej czarowne (i najmniej znane) Jej zakątki. I zachęca przez to czytelników o wiele bardziej od dziesiątka wysłuchanych „w postawcie na baczność" akademji i obchodów, przeczytanych po kioskach z papierosami odezw i plakatów, czy wreszcie przetańczonych do upadłego rautów i wieczorków najprzeróżniejszych Kół i Lig Morskich i (mniej lub więcej nie do-) rzecznych — do zamiany „papierowych" wrażeń na rzeczywiste przy najbliższej okazji, jaką nadarzą niedalekie już wywczasy letnie. W włóczęgach „Morze i Pomorze" zmieni się z przyjemnej beletystryski, w świetny, rzeczowy i wyczerpujący przewodnik — nieodzowne „vademecum" turysty, harcerza czy kajakowca, oddając mu nieocenione usługi. Dlatego też, wydanie powyższej książki przez Wydawnictwo Polskie, które istotnie na tę nazwę godnie zasługuje, uważać należy za trafne i godne uznania. W samej publikacji podkreślić trzeba nadewszystko stronę graficzną, jaką poszczycić się może kilkadziesiąt najwyżej polskich książek powojennych przeznaczonych dla szerszego ogółu. Około 200 zdjęć i plansz, będących arcydziełkami foto-grafiki, mistrzów jak Bułhak, Cyprjan i in. ilustruje „Morze i Pomorze" Smoleńskiego, drukowane metodą roto-grawurową. Całości dopełniają tablice statystyczne i przedmowa prez. L. M. i K. gen. G. Orlicz-Dreszera, wzywająca: — „Polacy na Morze!" Okładka wielo-barwna T. Różankowskiego.

Wilkołaz.

Zbrodnia Cyryla Bezsonowa

Wydawnictwo „Roju" str. 372.

Jeżeli piszę recenzję o tej książce, to czynię to po pewnym namyśle i w określonym celu. Mianowicie chciałbym, by młodzież klas starszych, a szczególnie „ci piszący" przeczytali ją i o ile możności wyzbyli się i wystrzegali pewnego rodzaju melagomanji, jaka może się zrodzić w głowinie takiego kolegi czy koleżanki, po wydrukowaniu jakiegoś artykułu, czy wierszyka.

Lecz — ad rem — do naszej recenzji „Zbrodnia Cyryla Bezsonowa" — to dzieje człowieka, który przeszedł gehennę życia. Który wreszcie jest na drodze do zdobycia wiedzy, staje się przydatnym członkiem swego społeczeństwa. Na drodze jednak swej spotyka — poezję, daje się skusić ułudą sławy i wielkości i to staje się jego zbrodnią, a nie to, że później przed wpływem chwili strzela do człowieka. Autor nadzwyczaj subtelnie, nieledwie po mistrzowsku maluje duszę Bezsonowa, dziecka — co nieznało miłości matczynej, chłopca — którego wychowywała ulica i życie, młodzieńca — którego zgubiła megalomanja i mężczyzny — który odnalazł siebie w pracy. Znajdujemy tu typowe obecnie — rosyjskie tło. Jednak niektóre typy podrzędniejszych osób, to jakby z naszego brane otoczenia i nasze, zda się, przedstawia autor stosunki. Książka ta miałaby niewątpliwie jeszcze większą wartość artystyczną i psychologiczną, gdyby nie propagandowo naciągane zakończenie.

Józef Sajdak.

Morze.

Z okazji 15 rocznicy odzyskania dostępu do Morza wypada zająć się i prasą morską, którą godnie reprezentuje organ L. M. i Kol. — Morze. Miesięcznik ten, od stycznia br. ukazujący się w nowej zmienionej szacie o nakładzie 135.000, może śmiało być zaliczony do pierwszorzędnych polskich miesięczników. Starannie dobrane artykuły, bogato przytem ilustrowane, poruszające wszelkie tematy związane ze sprawami naszego dostępu do morza i z zagadnieniami kolonjalnemi Polski, stanowią miłą i interesującą lekturę. Trzeba zwrócić uwagę na zmiany zaszłe w tym roku w technice wydawania tego czasopisma, a mianowicie: zmniejszenie formatu przy równoczesnem zwiększeniu objętości i wprowadzenie barwnych ilustracyj i fotomontaży, ożywiających znacznie numer, co wszystko razem nadaje mu wygląd jakiegoś morskiego magazynu. Z artykułów ciekawsze — to poruszające dzieje polskiej marynarki wojennej, reportaż z podróży „Daru Pomorza" do dalekiej Brazylji. Następnie dużo nowych i nieznanych szczegółów o Liberji—republice czarnych, artykuły inż. Wodniaka. Zaciekawienie może wzbudzić projekt prof. dr. T. Hilarowicza: kupna dla Polski choćby skrawka ziemi, który stałby się zczasem zaczątkiem potęgi kolonjalnej Polski. Prócz tych jest jeszcze masę, masę innych b. interesujących, których treścią jest morze. Miesięcznik ten w swej pięknej kolorowej okładce może stanowić ozdobę każdej czytelni, każdego domu polskiego, tembardziej, że można go otrzymać zupełnie bezpłatnie stając się członkiem L. M. i K.

Jerzy Brodziński.

SEMINARJUM 52.

Czas szybko mija, chwile oczekiwane raz z niecierpliwością, to znów z bojaźnią szybko przemijają. Życie w naszej szkole idzie w parze z przemijającym czasem. Dopiero kilka tygodni dzieli nas od feryj świątecznych, a w życiu naszem szkolnem wiele przeminęło, nie wpływając na zmianę ciągłości w naszej pracy.

Wszystkie organizacje pracują w dalszym ciągu podobnie. jak w okresie przedświątecznym. Pierwszym ważniejszem wydarzeniem w naszej szkole było urządzenie opłatka przez zespoły (żeńskie i męskie) „Straży Przedniej" z Dąbrowy Górniczej w dniu 27 stycznia br. Echa po opłatku jeszcze nie uciekły.

W dniu 31 stycznia odbyło się półroczne zebranie Samorządu Uczniowskiego o charakterze sprawozdawczo - informacyjnym. Sprawodawcy podzielili wielką rolę współpracy między organizacjami w urabianiu osobowości.

Dnia 1 lutego z okazji imienin Pana Prezydenta prof. Ig. Mościckiego odbyła się u nas uroczysta akademja. Na szczególną uwagę zasługiwały przemówienia Pana Dyrektora A. Zięby, który podkreślili doniosłość pracy Pana Prezydenta dla Państwa i dla ludzkości.

W dniach od 1—4 lutego trzej uczniowie, a zarazem harcerze brali udział w międzynarodowych zawodach harcerskich w Zwardoniu. Zawodnicy nasi godnie reprezentowali naszą drużynę.

Największą atrakcją ostatnich dni naszego życia szkolnego jest kurs tańca, który został zorganizowany staraniem Dyrekcji dla uczniów kursu V-go.

Dyrekcja, urządzając ten kurs wyszła z tego założenia, że coroczne zabawy szkolne mijały się z celem, gdyż tylko część uczniów brała udział w nich — zabawa właściwie była dla gości. Kurs tańca zorganizowany dla wszystkich da wszystkim większą korzyść. Nauka tańca odbywa się pod kierunkiem fachowego instruktora z łaskawym współudziałem uczenic miejscowego gimnazjum żeńskiego.

Przed kilku dniami powstało u nas Koło Przyjaciół „Powszechniaka". Koło to tworzą niektórzy uczniowie kursu IV-go. Celem koła jest współpraca z komitetem redakcyjnym, propaganda oraz podnoszenie poziomu tego pisemka.

Ostatnio praca w naszej szkole wkracza w dziedzinę przygotowań do obchodu uroczystości Imienin Marszałka Piłsudskiego.

Nadsyłajcie sprawozdania i kroniki z Waszych szkół!

- dział młodszych -

ZWYCIĘSTWO.

(Nowela)

Romek już od miesiąca przygotowywał się do zawodów. „Po całych dniach" trenował. Zaniedbał się w nauce, oberwał parę „dwój", ale trenował. A miał do czego trenować. Oto za tydzień z okazji święta Trzeciego Maja odbędą się zawody, których punktem kulminacyjnym będzie bieg juniorów na trzy kilometry, o puhar imienia Rady Miejskiej. Romek traktował swój udział w biegu „całkiem na serjo", więc nic dziwnego, że cały tydzień wypełniło mu przygotowanie do niego

Klasa cała żyła pod znakiem biegu. Robiono zakłady o wynik meczu, rozpoczynano długie, burzliwe dysputy, kończące się zwycięstwem silnego dość argumentu w post aci zaciśniętej pięści, lub dobrze wymierzonego „kopniaka".

A Romek trenował...

Nadszedł z pierwszemi promieniami majowego słońca Trzeci Maja! Po pompatycznych uroczystościach i defiladzie, całe miasto, dosłownie całe miasto, pospieszyło na stadjon, na zawody.

Tu już zgromadzili się zawodnicy. Stoją każdy zosobna, patrząc jeden na drugiego zpodełba.

Ten wysoki z bujną złotaworudą czupryną to Adolf Mierzyński, słynny na całą „budę" ze swoich chudych, bardzo chudych nóg. Trochę mniejszy od niego to Wiesiek Orlecki. najgroźniejszy rywal faworyta biegu Staśka Pałockiego. Ten brunet w żółtym kostjumku to Jasiek Wilk, mały Tadek Jastrzębski, jego brat, Józik, to doskonała, nie licząc Romka oraz kilku obcych, obsada biegu.

Tymczasem nadeszła kolej na bieg trzykilometrowy.

— Zawodnicy do biegu na trzy kilometry na start — ryczał megafon.i

Stanęli na starce.

Romek powiódł okiem po trybunach...

Wszystko zapchane do ostatniego miejsca.

A tam... tam daleko w loży siedzi w niebieskiej sukience ona... Marylka.

Strzał startera. Barwna falanga zawodników oderwała się od linji startu. Biegną. Zrazu równo, potem wydłużyli się w długiego, pstrego węża. Na całej jego długości zawrzała walka. I tak na początku biegnie Mierzyński, za nim Połocki, dalej Orlecki, jeden z obcych, Wilk, Tadek Jastrzębski. Siódmy biegnie Romek. Na twarzy jego czerwonej z wysiłku maluje się zaciętość.

— Musi zwyciężyć!!!

Tłum szumiał na trybunach niespokojny.

„Zrobili" jedno okrążenie — jeden kilometr.

Na czoło pstrego węża zawodników wysunął się Połocki, Mierzyński tuż za nim, nagle Romek mija Jastrzębskiego i Orleckiego — biegnie trzeci. Na twarzy jego ta sama zaciętość. O krok, o pół kroku przed sobą ma Mierzyńskiego, Już... już go minął. Połocki obejrzał się. Jego lekko ironiczne spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Romka. Romek poczerwieniał więcej. On musi zwyciężyć!

Minęli drugi kilometr. Jeszcze kilometr, dziewięćset... osiemset... siedemset... pięćset... trzysta metrów:

— Fi — nisz!!!
Trybuny zaparły oddech.
Romek zrównał się z Pałockim .. minął go...
— Tempo!!! ryczało mu w uszach.
Tętno wali mu jak młot.
— Tempo!!! — ryczą trybuny
Przed oczyma latają mu czerwone płaty...
Tam w loży siedzi w niebieskiej sukience Marylka
— Taśma!!! Meta!!!
Świat cały zawirował mu przed oczyma.
Zwy — cięs — two!!!
Tłumy ryczą... Ona, Marylka bije mu brawo...
Zemdlał...
Tłumy ryczą.., Ona bije mu brawo..,

ROMAN RETMAN Kl. V.
Sosnowiec, Gimn. Państw. St. Staszica

BIAŁE SZKICE...

Brzęczą dzwonki...

Swym metalicznem dzwiękiem oddzwięczają przebytą drogę...

Brzęczą wesoło i zwykle o jednem żelaznem serduszku i wielogłośne janczary...

Biały puch skrzypi pod płozami, bo mróz jest siarczysty...

Łapie za nos i szczypie, szczypie...

— — — — — — — — — —

Cicho...

Ogromme, dumne i smukłe świerki... dumne ze swej piękności i szaty...

Szaty bajecznej, białej przetykanej iskrzącemi się brylantami i rubinami...

Dziwne są fizjognomje tych bajkowych postaci.. strasznie dziwne.

Tu stoi jakiś dyplomata ze zmarszczonym czołem zamyślony i smutny, tam żebrak, a tu król...

Wszystko stoi obok siebie zbratane...

Tuż...

— — — — — — — — — —

Skrzyp śniegu...

Coś się wynurza z za krzaka...

Najpierw czuby zaokrąglone i zgięte, potem talerzyk z kijkiem i...

— Wal na całego'

Coś kucnęło, sprężyło się i śmignęło przez biel zostawiając za sobą dwie pręgi tak bardzo charakterystyczne...

Tuż w kilka sekund drugi skrzyp i coś lekko sfrunęło wdół po pochyłości wzgórza.

Łuk, telemark, obskok i...

.. kocham cię śniegu...

— — — — — — — — — —

Na dole gwar tysiącznych głosów, a tam, o tam wysoko widać czarny punkcik...

Na chwilę wszystko milknie. Megafon ogłasza... a potem czerwona chorągiewka przeszywa powietrze i zaraz czarna kulka odrywa się gdzieś z pod nieba...

Oderwało się .. teraz pędzi po pochyłości góry, pęcznieje, ginie poto, aby za chwilę wystrzelić w górę ponad ziemią i skocznię...

Chwilę szybuje ten podniebny lotnik między niebem a ziemią, już w następnej chwili zgrabnie dotyka deskami białej taśmy śniegu pomiędzy dwoma brzegami publiczności...

Znów kurczy się i wali w szalonym pędzie... nadole wycina siarczystą krystjanję i staje oszołomiony...

— — — — — — — — — —

Tak... Kocham cię śniegu.

„Moniek"
Gim. Łukasińskiego V.

KOMUNIKAT 61.

Ponieważ „M. I." ma być i jest odzwierciedleniem życia szkolnego w różnych jego przejawach, niechże więc pod koniec istnienia seminarjów ukaże się na jego szpaltach cząstka życia naszego.

Przeglądając „M. I." utkwiło mi w pamięci jedno ze zdań, podane w pierwszym artykule ostatniego numeru: „To wszystko forma tej trochę zaniedbanej i niedocenionej oświaty pozaszkolnej".

Nie kolego!

W tem, że zaniedbanej to się zgodzę, ale niedocenionej. to nie. U nas w Polsce oświata pozaszkolna stoi dopiero w początku swego rozwoju, nic więc dziwnego, że nie mają odpowiednich sił, nie może postępować tak, jakby tego spodziewać się należało.

Że oświata pozaszkolna nie jest niedocenianą, świadczy o tem fakt, że władze państwowe starają się o wyszkolenie odpowiednich sił świetlicowych.

Ostatnio na terenie Sosnowca został zorganizowany Kurs Oświaty Pozaszkolnej dla abiturjentów Seminarjów przy współudziale Kuratorjum, oraz Inspektoratu szkolnego w Sosnowcu. Kurs trwał 10 dni od 21 do 30 stycznia 1935 r. po 3 godziny dziennie.

Wysłuchano następujących wykładów:

1) Cele i zadania oświaty pozaszkolnej.
2) Formy oświaty pozaszkolnej w Polsce i zagranicą.
3) Świetlica: zespół, kierownik, program pracy i jej planowanie, zadania wychowawcze świetlicy.
4) Zajęcia świetlicowe:
   a) inscenizacje pieśni i utworów niescenicznych,
   b) chór ludowy i orkiestra,
   c) recytacje zespołowe.
   d) gry i zabawy świetlicy.
5) Bibljotekarstwo i czytelnictwo z uwzględnieniem bibljotekarstwa i czytelnictwa w szkołach.
6) Przysposobienie rolnicze.
7) Organizacje społeczne w Polsce.

Czy oświata pozaszkolna będzie w dalszym ciągu tak dalece docenianą okaże przyszłość, w której rozwiną swą działalność słuchacze i słuchaczki kursu oświaty pozaszkolnej

J. Konradówna
P. S. N Ż. w Sosnowcu.

O GÓRNICTWIE.

Chcąc uczynić zadość czytelnikom „Młodzi Idą", którzy bardzo często skarżyli się na brak artykułów o górnictwie, piszę niniejszy artykuł. Wszystko, o czemkolwiek wspominał będę, odnosić się będzie przeważnie do górnictwa węgla. Chcąc zrozumieć dzisiaj, trzeba się zapoznać z pewnemi wiadomościami elementarnemi.

Węgiel, jak uzasadniła nauka, jest pochodzenia roślinnego, czego dowodem są jeszcze dziś znajdowane odciski różnych korzeni i liści. Powstał on, jako osad przyniesionych z lądu szczątków roślin i organizmów gromadzących się podczas powodzi i unoszonych przez wodę. Silne prądy morskie i rzeczne niosły ze sobą masy roślin, a nawet w czasie powodzi całe drzewa z korzeniami i osadzały na brzegach mórz, lub rzek. Zjawisko to jest nam znane, nawet dzisiaj. Bardzo często np. na Bałtyku daje się znaleźć kawałek drzewa z Ameryki, które przypływają z prądem - Golfstromem. Jak wówczas musiały być silne prądy, kiedy była ewolucja kuli ziemskiej. Znany jest przykład ujścia Missisipi, gdzie w odnodze Alchafalaga z przynoszonych szczątków roślinnych uformowała się w przeciągu 38 lat tratwa, mająca 18 km. długości 0,2 km. szerokości, przy 2,4 m. grubości. W podobny sposób tworzyły się nagromadzenia roślinne wtedy, tylko w większej ilości.

Jednocześnie z nagromadzeniem się materjału roślinnego tw. kumusu, tworzyły się warstwy z materjału nieorganicznego i w ten sposób oddzieliły jeden pokład od drugiego.

Opadanie liści z drzew i kora były materjałem na węgiel. Jako przykład można obserwować u siebie w ogrodzie jedno z drzew, ile pod niem w każdym roku gromadzi się liści. Jakież więc olbrzymie ilości materjału roślinnego gromadzić się musiały w owych lasach epoki węglowej. Wylewy wiosenne, lub powodzie letnie, oczyszczały powierzchnie dorzecza, znosząc materjał ten do zatoki. Gromadzących się na powierzchni wody sporów liści, kory odpadłej i pokruszonych gałęzi, tworzyły się, skutkiem różnic w ciężarze gatunkowym, oddzielne warstwy, z których później powstały różne gatunki węgla kamiennego:

1) Węgiel zbity, matowy, o przełomie muszlowym utworzony został z nagromadzenia sporów, roślin skrytokwiatowych i nasion roślin nagonaziemnych.

2) Odmiana węgla sadzowata (Russkohle), wytworzyła się z nagromadzonych liści.

3) Węgiel błyszczący powstał (według Gümbla) z kory.

4) Matowy ze rdzenia gałęzi drzew odartych z kory przez wiatr i wodę.

5) Ziarnisty powstał z torfowisk.

Z obliczeń wynika, że na wytworzenie 1 cm. grubości pokładu było 15—40 cm. grubości materjału naniesionego. Wzięte jest pod uwagę ciśnienie i ściśliwość danego materjału.

Reasumując powyższe wywody można powiedzieć, że przyczyną powstania węgla jest: nagromadzony kumus w dorzeczach rzek i na brzegach mórz, w postaci materjału roślinnego, został oddzielony od wody i powietrza warstwą płonną. Z tego to powodu był brak zupełnie tlenu, a przez to samo materjał ten nie mógł się utlenić i pod wpływem silnego ciśnienia, dało to początek skamienieniu, czyli powstaniu węgla.

Największemi drzewami, z których powstał węgiel były: skrzypy (galamites) ,widłaki (sigilawa) i łuskodrzew (lepidodendron).

Mniejsza, gdzie węgiel powstał przy brzegach mórz naz. zagłębiem parelicznem, a na lądzie, przy brzegach rzek — limnicznem.

Rozwój górnictwa w Polsce datuje się od bardzo dawnych czasów. Już Kadłubek w swych kronikach (1175—1200) wspomina, że winowajców kradzieży przekazywano do kopalń. Najstarszemi kopalniami są kopalnie soli w Wieliczce i Bochni. Bolesław Wstydliwy zapisał w r. 1242 klasztorowi Tynieckiemu korzec soli.

K. Wielki wydał w 1335 r. przywilej Janowi z Zakliczyna, aby on według swojego uznania przyjmował i uwalniał robotników z kopalń. W r. 1567 na mocy traktatu zawartego w Wiedniu z Leopoldem I J. Kazimierz ustąpił dworowi austryjackiemu saliny za 1600 żołnierza przysłanego przeciwko szwedom. Z powrotem kopalnie te wróciły do Polski w r. 1661.

Do Stefana Batorego kopalnie były własnością każdego panującego króla. Ten ostatni w r. 1576 przyznał bogactwa wnętrza ziemi szlachcie. W początkach XVIII w. w kopalniach w Wieliczce zaczęto posługiwać się w pracy siłą koni. Prowadzenie robót w kopalniach dotychczas było bez żadnego planu, dopiero w r. 1645 sporządzono plany. Saliny w Wieliczce i Bochni są jedynemi kopalniami, których odbudowa (sposób urabiania minerału) za czasów dawnych trwa do dzisiaj.

Kopalnie błyszczu ołowiu pod Olkuszem istniały już w XIV wieku. W następnym stuleciu kopalnie te doszły do dużego rozkwitu, bo Długosz wspomina, że w r. 1455, podczas wojny z prusakami Yrzyk Stoszk i J. Świeborowski, którzy z urazy osobistej do ławnika Sławkowa, zabrali 800 koni obsługujących kopalnie.

Kopalnie rud miedzi i ołowiu mieliśmy w XV wieku w miedzianej górze pod Kielcami, a także i pod Chęcinami. Kopalnie te w połowie XVIII w. były prawie w zaniku i dopiero zostały wznowione za St. Augusta. Okres ten kopalnie zawdzięczają Staszicowi.

c. d. n.

J. Wiewióra.
P. S. G. H.

Pisz do Twego pisma „MŁODZI IDĄ"...!

POLSKIE RYBOŁÓSTWO MORSKIE.

Aby wpłynąć na rozwój rybołóstwa morskiego, Bank Gospodarstwa Krajowego od 7-miu lat roztacza opiekę materjalną nad rybołóstwem morskiem, dbając o jego rozwój, poprzez zorganizowaną przez Bank spółdzielnię rybacką pod nazwą „Polskie Zjednoczenie Rybaków Morskich" w Gdyni, liczącą już około 400-tu członków czynnych.

Głównym celem jest zjednoczenie wszystkich rybaków morskich, podniesienie ich dobrobytu gospodarczego przez zakup kutrów dalekomorskich, motorów, sieci i sprzętów rybackich oraz odkupywanie ryb w celu zaopatrzenia kraju w ryby morskie z wykluczeniem pośrednictwa obcego.

Akcja ta byłaby obecnie połowiczną, gdyby nie znalazła odpowiedniego oddźwięku w kraju, w formie stałego odbioru i zwiększenia spożycia ryb morskich. Zaznaczyć należy, żę analogiczną akcję przeprowadzają obecnie Niemcy w Rzeszy niemieckiej oraz na terenie w. m. Gdańska w celu zwiększenia zbytu ryb morskich i tem samem podniesienia gospodarczego rybaków.

Stopniowe zmniejszenie importu obcej ryby morskiej przez spożycie ryb morskich z własnych połowów — jest wskazane ze względu na bilans handlowy państwa, zwłaszcza, iż w dziedzinie handlu rybami morskiemi obserwujemy kolosalną nadwyżkę importu nad eksportem z Polski i np. w r. 1932 nadwyżka ta wyniosła około 20 miljonów złotych.

Realizowanie programu gospodarczego na tym odcinku spotyka się ze znacznemi trudnościami, ponieważ spożycie ryby morskiej w Polsce jak dotąd — prócz śledzia — mało znanej odbywa się w skromnych rozmiarach, mimo znakomitych walorów ryby morskiej w smaku i pożywności.

Obecnie Spółdzielnia Rybacka dostarczała, w okresie od kwietnia do listopada, tygodniowo około 5.000 kg. dorszy wyczyszczonych i bez głów, w stanie zamrożonym po cenie franco wagon Gdynia za 100 kg.—około 57 zł.

Dorsze pochodzą przeważnie z połowów tego samego dnia, w którym są zamrażane. Odbywa się to w ten sposób, że kutry wyjeżdżając na 1—2-dniowe połowy, zabierają ze sobą lód, a niektóre posiadają urządzenia na przewóz ryb żywych. Zatem ryba jest zupełnie świeża w chwili patroszenia. Po wypatroszeniu, jest starannie płukana w czystej wodzie, a następnie mrożona.

Zarówno w interesie przyzwyczajania ludności do spożycia mięsa ryb morskich, jak i skuteczności starań techniczno—handlowych, dotyczących sprzedaży ryb, byłoby wskazanem, aby spółdzielnia rybacka znalazła źródło zbytu przedewstkiem w większych instytucjach, jakiemi są szpitale, sierocińce, zakłady wychowawcze i tp. ośrodki, co stworzyłoby już pewną podstawę i ułatwiło sprzedaż detaliczną.

W konsumcji ryb morskich może również odegrać dużą rolę wojsko. W wyniku przeprowadzonych w tym kierunku badań i obliczeń, w Dzienniku Rozchodów M. S. Wojskowych ma ukazać się rozkaz, wskazujący „Polskie Zjednoczenie Rybaków Morskich" w Gdyni, jako źródło nabycia dorsza, polecający uwzględnienie w jadłospisach oddziałów wojskowych, w chłodnej porze roku, jeden raz w dekadzie zamianę mięsa wołowego dorszem mrożonym. Poleca on również organom wojskowym kontrolowanie stopnia spożycia dorsza w wojsku. Stosunek zamienny ma być ustalony na 100 gramów mięsa wołowego 150 gramów dorsza mrożonego, oczyszczonego i bez głowy.

Chodzi również głównie o dostawę ryb (towaru szybko psującego się), franko magazynowi kupującemu ryby przez spółdzielnie. Sposób nabycia dorsza loco wagon st. kol. Gdynia nie będzie odpowiadał np. oddziałom wojskowym w większej odległości od Gdyni. Ponadto z uwagi na brak chłodni w wojskowych jednostkach administracyjnych byłoby wskazanem utworzenie przez „Polskie Zjednoczenie Rybaków Morskich" punktów sprzedaży w większych ośrodkach konsumpcji.

Sprawy, jak wyżej wymieniono, każda związana z morzem — są to sprawy miljonów złotych — od umiejętnej organizacji rzeczowego ich załatwienia i koordynacji wysiłków zależy dobrobyt i powodzenie.

Helena Pankówna
Dąbrowa Górn. Szkoła Handlowa kl. III

M A R Z E N I A.

Marzenia... marzenia — to myśli, gdy przelejemy je na papier, nie będą już marzeniami. Będą utworem poetyckim, gdy wyjdą z pod pióra (koniecznie gęsiego) poety, lub traktatem ekonomicznym, politycznym czy strategicznym, gdy zrodzą się w czeluściach „Remington'a.

Piszę o marzeniach, powinienem więc pisać to, co mi pod granatową maciejówką świta, co mi można poprzez okulary wyczytać. Jednak pisząc to co myślę, ośmielę się pisać w imieniu ćwierci tysiąca moich współtowarzyszy dwój, pał i t. p., a nawet w imieniu ćwierci miljona młodych ludzi w maciejówkach, beretach z pod czerwonych, niebieskich i zielonych lampasów, rozsianych po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. Wielka musi być moja czelność w przypisywaniu moich myśli 249:999 innym mózgom, ale od czegóż podsłuch i choć Talleyrand powiedział, że „Słowa służą do ukrywania myśli", ja jednak temu nie wierzę, i piszę to co słyszę.

O czem marzy ćwierć miljona Polaków. Podobno mając 2 miesiące marzy się o mleczku, mając 2 lata chcemy żenić się z mamusią, 6 lat — o blaszanej szabelce i przygodach Gulliwera (ach co ja mówię, dziś sześcioletni młodzieniec marzy o przelocie na księżyc, a sześcioletnia niewiasta gwałtem domaga się od Skarżyńskiego...

autografu), zaś w 16 roku, w blaskach refleksów świetlnych, z ekranu marzy się o Grecie, Marlenie... o Ramonie, marzy się o własnej Hispano — Suizie, o Riwjerze. potem... New — Jork.. Frisco... Rio, Sidney... Tokjo... Casablanca... czerwony burnus Legji Cudzoziemskiej... czasem marzy się o własnem home, przy boku pięknej Cho—cho—san.

W 18 roku wzdycha się cichutko, czemuż to uberecone piękności nie mają wdzięku Mae West, czemuż to gentlemeni nie mają profilu Clarck'a Gable'a, Clve Brock'a. Marzy się o gwiazdce na patkach munduru, o dziesiątej klasie urzędniczej, o dwu pokoikach, o życiu we dwoje z Mickiewiczowską choćby Zosią.

Marzenia... pragnienia... często niespełnione, słowami, pustą szarpaniną pokryte. Jakże często jesteśmy igraszką losu, jakże często Fortuna, kołem się tocząca, zapędza nas w kolisko bez wyjścia — w kozi róg.

Jakże często marzący o gwiazdce, o gwiazdce, nie tej z nieboskłonu, lecz tej na mundurze z khaki, dostaje od Bellany czarną polewkę. Jakże często miast dziesiątej kategorji dostajemy zerwaną, jakże częstem zerem tylko być możemy, bo miejsca dla nas w szeregach wartości dodatnich zabrakło.

Jakże często, nie znajdując miejsca w gronie liczb dodatnich' jako pamięć swego na ziemi istnienia zostawiamy wielki, czasem o pomstę do nieba wołający, minus. Jakże często piękna Cho—cho—san zasypia cicho, ciężkim snem zasłużonego wypoczynku, z niezasłużonem, od Losu danem imieniem „Madame Butterfly".

„Okularnik" Z. W.

O TAKIEJ SOBIE POEZJI.

Śniła mi się dziś w nocy Euterpe. Była w białej bluzeczce z marynarskim kołnierzem, w granatowej spódniczce i w trepkach... na głowie miała czerwoną kokardę na roztrzepanych krótko przyciętych włosach...

A liczy sobie kilka tysięcy latek...

Deklamowała wierszyk kol. C. D., nie wiadomo dlaczego zatytułowany „Hołd grobom". Kolego! hołdu grobom nie składa się przy słodkim szumie wietrzyka i z bukiecikiem kwiatków w ręku, choćby to były nawet groby:

„dziada mego
babki drogiej
i stryjka najukochańszego".

Ja, naprzykład — wiecie gdybym kiedykolwiek powziął równie szlachetną intencję, to postarałbym się oddać przedewszystkiem ową potężną, przytłaczającą powagę chwili — majestat śmierci, który nigdy — wiecie? nigdy nie pogodzi się ze swawolnym wietrzykiem i bukietem stokrotek. Poza tem wierszyk Wasz jest ogromnie... oryginalny. Zwłaszcza ta apostrofa do wietrzyka. „O zachodni mój wietrzyku!.. I dlaczego specjalnie zachodni. Nie wschodni, nie południowy, nie północny tylko właśnie zachodni. Chyba dlatego, że przyniósł nam taką nastrojową odwilż i, że gdzieś tam pod Poznaniem poprzewracał domy? Romantyczny wietrzyk!

Ogółem — byłoby to znacznie lepsze i mądrzejsze (ręcze Wam za to); gdyby było napisane prozą „Rymy", to, wiecie — zawsze taki jakiś nieporządek do głowy wprowadzają. Jeśli nie weźmiecie sobie zbytnio do serca tych kilku słów porady, które mi zresztą serce podyktowało (jak Boga kocham!) to spróbujcie jeszcze prozę. Mam wrażenie, że pójdzie znacznie lepiej.

Wiersze koleżanki J. S. — przedstawiają duże możliwości. Pomimo bardzo jeszcze, niestety, nieopanowanej formy — widać duże zacięcie i takie jakieś serdeczne, takie ...kobiece... Tylko te asonanse nieszczęsne. Trzeba je trochę staranniej dobierać. „...Pieśni i „...myśli" no, na to można się zgodzić, ale „...wieczór i ...czar" to się jakoś „nie składa". Poprostu gubi się rytmika i przez to ostatni wiersz strofy jest taki jakiś nieskończony. Nie pomogą nawet kropki. Musi Koleżanka stanowczo nad tem pomyśleć.

Wogóle — forma, to słaba strona bardzo wielu naszych „wieszczów".

Pisze, naprzykład kol. J. R.:

„Dwie deski, wiązania do nóg przyczepione
Mkną szusem w przepaść bezdenną—szalone"!
Narciarze — ledwieście dojrzeli...

Niech Kolega spojrzy teraz na te swoje wiersze i niech Kol. powie, czy tu jest wszystko w porządku. Najpierw styl krótki, urywany, reportażowy, a potem... potem to „ledwieście dojrzeli"... tak żywo przypominające — „Pana Tadeusza". Boże Kochany „Pana Tadeusza" — ...gdzie bursztynonowy świerzop, gryka, jak śnieg biała: gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała". A wiersz nosi tytuł: „Białe piekło".

O wietrzyku pisze też kol. Z. B., ale o takim wietrzyku w mocniejszym wydaniu.

„Hulał wicher po polu
zły.
Ze złości się pienił
i...

To „!" tak jakoś zawisło w powietrzu... i... Zdaje się, że Kolega się przejął zbytnio „Awangardą", tylko... niezupełnie ją Kolega zrozumiał. Awangarda uznaje przedewszystkiem wolność. Myśl wyzwoloną, nieskrępowaną formą. U Kolegi jest przeciwnie. Raczej treść jest naciągnięta do formy. Natomiast co do treści, to zdaje się, że uległ Kolega wpływom Pawlikowskiej, („Smutny ktoś i biedny nikt" Wiad. Lit.) zwłaszcza w trzeciej strofie (prawda?). Należy się koniecznie wyzwolić z pod obydwu wpływów, zwłaszcza, że one obydwa Kol. nie odpowiadają. Tak, tak Kolego! Cóż ja jestem temu winien, że wiersze bez tytułu, zawsze znajdują się w koszu (rym czy asonans?).

Nie wiem czy kol. „Rysia“ do mnie zwracała się w strofce:

„Ziewasz, ty ziewasz
Z nudów, z bezmyślności
Nie udawaj, nie okłamuj się.

Koleżanko! Gdyby kol. chociaż na chwilę przypuścić mogła, jak ja teraz ziewam, jak ja strasznie ziewam!... I to do tego nie udając.

Wiersz drugi strasznie „szatański“. Poco kol. cierpi? Odpowiedź w artykule — pt. „Groch o ścianę. My też szukamy drogi, ale — do prawdziwego talentu. Jest to cel również wielki -- jasny, wzniosły. Drogę do niego... Wskażcie, pomóżcie Bracia, Siostry!

J. Krommenau.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. B. — P. S. G. H. Artykuł potraktowany zbyt szkolnie. Tym, którzy uczą się chemji nie daje nic nowego, a sądzimy, że takich, jest b. dużo wśród naszych czytelników. Raczej należałoby szerzej napisać o znaczeniu jego dla ludzkości i o jego wynalazczyni. Byłoby (zwłaszcza teraz) bardzo aktualne.

Kol. Kol. B. T. — Gim. Staszica. Wywiady należy robić tylko w porozumieniu z redakcją. w przeciwnym razie redakcja nie odpowiada za odrzucenie. Nie możemy przecież drukować kilka wywiadów w jednym numerze. Może jednak przy okazji umieścimy wywiad kolegów. Tymczasem do materjałów.

Kol. C. R. — P. S. N. Dąbr. Feljeton kol. zbyt banalny w ujęciu. Prócz tego niektóre „kawały“ absolutnie nie nadają się do naszego pisma. Chodzi nam raczej o utrzymanie charakteru poważnego i kształcącego.

Kol. T. — P. S. G. H. Artykuł złożyliśmy go materjałów. Narazie nie jest on aktualny. Być może, że przy jakiejś okazji przyda się nam. Nie zrażajcie się i napiszcie jeszcze coś. Warto popracować.

Kol. B. — Gim. Staszica. Temat (przynajmniej teraz) jeszcze nie nadaje się do dyskusji. Byliście przecież na zjeździe i wiecie, że formy jego realizacji muszą się ograniczyć do stanu obecnego. Jeżeli dyskusja nie dała na ten temat rezultatów w „Kuźni“, to co przemawia za tem, by tę sprawę odgrzewać na naszych łamach.

Kol. „Grzechotnik“. — Pomysł dobry. Niestety jednak wprowadzenie tylu kontrastowych nazwisk, zamiast wywołać humor, wywołało zamęt i skrzywiło pomysł feljetonu, który powinien być lekkim i przejrzystym w myśli przewodniej.

Kol. S. — P. S. G H. Artykuł poza miejscami historycznemi przepełniony jest całym szeregiem komunałów. Powtarzacie z niezrozumiałą upartością prawdy dla nas stare i święte.

Kol. J. K. — Szk. Handl.—Dąbr. Artykuł dobry. Niestety nie drukujemy go jednak, gdyż wcześniej oddaliśmy do druku artykuł na ten sam temat. Żałujemy bardzo, że niemożemy go umieścić. Prosimy bardzo o współpracę. Za miesiąc będzie koleżanka miała napewno większe szczęście.

Kol. J. S.—Z. G. Gimn. Prusa. Niestety rzecz nazbyt błaha do, aż tak obszernego, omówienia. Możeby Koledzy zechcieli prowadzić stały dział recenzji teatralnych? Prosimy.

Kol. Chorąży. — Gimn. Łuk. „Wrażenia“ spóźnione i należałoby je ująć raczej w formie notatki sprawozdawczej.

Kol. J. D. — Gim. Kopernika. Zgóry zastrzega się kolega przed zyciorysem. A tym czasem co? Życiorys.

Kol. L. M. — Gim. Wysp. Jeszcze w materjałach. Czekamy na okazję.

Art. p. t. „Mówią czy nie“... Wybaczy kol., ale nie wiemy o co właściwie chodzi. Obrazki zbyt poplątane, a te „Jej czarne, dwie oczy“ — zakwalifikowały feljeton do... kosza.

Kol. J. D. — Gim. Kop. Artykuł kol. zbraku miejsca zamieścimy w następnym numerze.

wim.

Uprzejmie prosimy o nadsyłanie prac do Nr. 15-go najpóźniej do dnia 6-III, ponieważ numer następny ukaże się już dnia 15 III b. r.

W dntu 1-go marca b. r. odbędzie się ponumerowe

Zebranie Komitetu Redakcyjnego

w Dąbrowie, w gimnazjum Łukasińskiego o godz. 17-ej.

NACZELNY KOMITET REDAKCYJNY: Z. Janikówna—Gimn. — E. Plater w Sosnowcu; J. Konradówna—Sem. Żeńsk. w Sosnowcu; M. Biskupówna — Gimn. W. Replińskiej w Będzinie; A. Kasperczykówna — Gim. E. Zawidzkiej; M. Wolska — Gimn. Rzadkiewiczowej; W. Pankówna—Szk. Handl. w Dąbrowie Górn.; Wojtalówna — Szk. Handl. w Sosnowcu; J. Najman — Gimn. im. Wyspiańskiego; Z. Wojas — Gimn. Zgr. Kupców; Matysek — P. S. G.-H.; J. Sajdak— Gimn. im. B. Prusa; Rogus — Sem. Męskie w Dąbrowie; J. Winkiel — Gimn. im. Łukasińskiego; Ferensówna — gim. Fürstenbergów; Goldówna — Szkoła Handlowa Żeńska p. Bojarskiej w Będzinie; Z. Budzyński — M. K. R. „K. M.“; A. Koplowiczóna K. G. Ż. w Sos.

Redaktor Nacz.: Jan Krommenau. Nacz. Administrator: W. Majchrowski. Opiekun: prof. dr. Henryk Augustyński.

Adres Redakcji: Gimnazjum Męskie im. Łukasińskiego, Dąbrowa Górnicza ul. W. Łukasińskiego tel. 111

Adres Administracji: Sosnowiec, ul. Kołłątaja 10. tel. 60

Zakłady Drukarskie „PRACA“, Sosnowiec, ul. Kołłątaja 10. Tel. 60.

Przegląd wydawnictw perjodycznych.

W powodzi zarzucanych przez rynek tygodników wysuwa się na czoło oczywiście **„Tygodnik Ilustrowany“** nr. 6, w którym uwagę zwraca szczególnie — „Demokratyzacja wiedzy o Polsce“ — jako bilans 1934 r. w tym kierunku. Dla nas szczególnie ciekawe „Szkolne ichtjozaurki“ znanego już z poruszenia „kwestyj“ szkolnych — T. Tozgaja.

6-ty numer **„Pionu“** przynosi ze wszech miar ciekawy artykuł — „Czy kultura dorabia się człowieka, czy człowiek kultury“, temat rzeczywiście ciekawy, a opracowany nader przystępnie, wybija się z pośród innych artykułów. Ciekawa jest również „Nowa psychologja w powieści“—M. Choynowskiego. Choynowski zwraca uwagę, że dawniej — wiek XIX — literatura dawała nam ludzi „nieżywych“, potem nastąpił rozwój powieści biograficznych. I tu autor nader trafnie ujmuje w charakterystycznych punktach współczesną belerystykę. Oto one: 1) — opisywanie wszystkiego, co się da opisać, 2) — życie wewnętrzne na pierwszy plan, 3) — chwytanie przelotnego momentu psychologicznego, 4) — deterministyczne pojmowanie życia człowieka.

Uwagi te, po nagrodzeniu Jalu Kurka za „Grypa szaleje w Naprawie“ — wydają się dobrze podpatrzonemi. Wogóle jeśli idzie o „Pion“ to mamy wrażenie, że na dobre wyszła mu zmiana redaktora. Zaczyna być pismem, którego brak odczuwaliśmy, tak jak odczuwamy brak zapowiedzianego w naszym przeglądzie tygodnika **„Nowe Czasy“** red. W. Horzycy (znany teatrolog i literat), które albo, niestety, do Zagłębia niedochodzą, albo po krótkiej lecz pięknej bytności zaniemogły ze względów kasowych.

W zupełnie inny ton, literacko—artystyczny, uderza nowy tygodnik **„Prosto z mostu“** nr. 5 rok 1. Numer otwiera art. „Genealogja współczesności“ — Al. Świętochowski, dalej ciekawy rozdział z książki J. St. Bystronia pt. „Megalomanja narodowa“ mającej się ukazać w „Roju“. Ciekawe są dyskusje M. Niklewiczowej na temat reportażu. Wyraźnie w stronę „Wiad. lit.“, a raczej ich bohaterek (mniej bohaterów) pite są uwagi autorki: Większość reportaży składa się poprostu na zalew plotką. Była zawsze pewna kategorja ludzi (przedewszystkiem kobiet), która lubowała się w plotce.

Na plotce więc zaczęły żerować damy z kodakiem (słynne już dziś „bojowniczki“ — dopisek nasz) i z Laicą (bo są i tacy a jakże!). Reportaże z procesów. Rozrost kroniki wypadków. Migawki z ulicy, knajpy, sklepy, przedwału kolejowego, dancingu — zewsząd. I jak najdokładniejsze: kto, z kim, jak, kiedy, gdzie, dlaczego, jak się to skończyło.

A jak się to skończyło? — właśnie trudno odpowiedzieć. Bo, zatkać dziurkę od klucza to znaczy schować prywatne życie szarego człowieka, a zostawić ją otwartą to znaczy pisać o chamstwie szarego człowieka. Autorka zaś tak nam odpowie , a czyni to mądrze (jak na kobietę): „Niema takiej kategorji publiczności“, której zamiast sztuki należałoby się śmiecie. Inaczej coraz będzie więcej odbiorców „Trędowatych“ i reportaży pań z kodakiem. Publiczność trzeba wychować. Każdej publiczności należy dawać sztukę wielką, największą. Tylko, że tej sztuki wielkiej dla szerokich mas, jeszcze nie mamy. Hasłem „sztuka na ulicę“ nie wywołamy powstania arcydzieł.

Na dalszych stronach numeru dowiadujemy się m. in., że Jalu Kurek pisze nową powieść. Powieść jest zatytułowana „Woda wyżej!“ i będzie powieścią społeczną, osnutą na tle klęski powodzi 1934 r.

Omawiany już poprzednio przez nas tygodnik **„Gazeta artystów“** nr. 22 jest już znacznie lepszy i w poważniejszym utrzymany tonie. Poziom pisma wciąż lepszy, niedługo trzeba będzie traktować jak najpoważniejsze perjodyki. W dalszym ciągu dyskusja na temat awangardy i tu dość ciekawa myśl autora J. Ochęduszki: „izolacja literatury od rdzenia bytu społecznego wpływa chorobliwie, beztwórczo na jej luminarzy, ponieważ życie bez odpowiedzialności czynno-normalnej, nie weryfikuje ich marzycielskich pomysłów. wysunąłem jako antidotum konieczność zrealizowania postulatu literatury uspołecznicowej“. W tej kwestji przesądzam — zdania czytelników będą bardzo różne. Dalej dobry wiersz Frasika o „Ojczyźnie“ tej za przedmieściem. Bardzo przystępny, a dużo dający nawet laikom (myślę o sobie) to art. „Widzialność muzyki“.

Na zakończenie naszej prasowej rewji wspomnimy o tyg. akad. **„Dekada“** rok V nr. 14. „Dekada“ to pismo o mocno nierównym poziomie. Artykuły słabe, beznadziejnie puste i bez-ideowe. Coś tam ratuje stary kuźniak“ R. Matuszewski, ale nie zawsze mu się to udaje. Jeśli „Dekada“ miałaby być „zwierciadłem“ naszych starszych kolegów, to rzeczywiście smutny jest to obraz.

Zygmunt Majchrzycki
Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne
im. M. Kopernika w Będzinie.

W numerze 4ym poświęca **„Kuźnia Młodych“** artykuł wstępny refleksjom pozjazdowym, wyrażając się z uznaniem o organizacji i wynikach zjazdu. Entuzjazm dla „młodych serc“ ginie jednak częściowo w powodzi „dymiących kominów“ i narzuconej fizjognomji Zagłębia. W następnym z kolei artykule daje szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu kol. Majchrzycki. Zwraca uwagę obszerny wywiad z Jalu Kurkiem, laureatem Akad. Lit. Odzywają się już pierwsze echa konkursu literackiego „K. M.“, który zapowiada się dość interesująco. Co do ogólnego poziomu numeru, można zarzucić nierównomierne obsadzenie poszczególnych działów i brak specjalnej kolumny poetyckiej.

jn.

Nowoczesne
LITERY
PLASTYCZNE,
MIEDZIANE
PATYNOWANE
DREWNIANE
PIECZĄTKI
MET. i KAUCZUK.

SZYBKO

TANIO

Artystyczne
GWOŹDZIE
SZTANDAROWE
ŻETONY SORT.
SZYLDZIKI
EMALJOWE i
MOSIĘŻNE
NA DRZWI

D. SZAJN, Sosnowiec, Warszawska 10. Tel. 7-25.

Zawiadamiamy, że „Młodzi Idą“ nabywać można we wszystkich kioskach na terenie Zagłębia Dąbr.

Oszczędność, to dobrobyt i szczęście rodziny,
to droga do potęgi narodu i państwa!

Zapoczątkowanie dobrobytu daje książeczka wkładowa

Komunalnej Kasy Oszczędności

pow. Będzińskiego w Będzinie lub jej Oddziałów:

w Czeladzi Rynek 14 i Dąbrowie Górn. 3-go Maja 18

oraz składane na nią systematycznie wkłady.

Celem udostępnienia drobnym ciułaczom gromadzenia oszczędności Kasa wydaje skarbonki oszczędnościowe w cenie po 40 gr. za sztukę.
Tajemnica wkładów ustawowo zastrzeżona.